



**NR.19**

**ROK II**

**MŁODY NIURT**

## Z „LEGENDY O MASZTOWEJ SOŚNIE”

Parowało w koronkach morze w mgle porannej,  
Wiatr z południa dał bryzą wprost na gdańską redę,  
Gdy kuranty i dzwony z tumu Marii Panny  
Rok były: tysiąc sześćset dwadzieścia i siedem...

Z szklanej blizy Latarni z trudnością wzrok czytał,  
Jako w zwarze zbeltanej, w horyzoncie siwym,  
Szwedzkich orłów szyk długi żagliście zakwitał,  
Na strzał ciągnąc od Brzozna do brzegów Oliwy.

Toż od Gdańska mgła rosła na falach wylotem,  
A orlogi, niebacznie zagrzebane w nurty,  
Pod wiatr zgęsia sztormując przepomniały o tym,  
Że im oczy oslepiły na wyziórach burty.

Właśnie wszystko to ważył pan Murrey od rana;  
Zgadywał po natchnieniu myśli, jak na dłoni...  
To wołała go sosna w grot masztu odziana:  
Porwał... Porwał... więc sygnał dał flagom: „Do broni”...!

---

# MŁODY NURT

P I S M O M Ł O D Z I E Ż Y S Z K O L N E J

Nr 19 (22)

15 czerwca 1939 roku

Rok II

## ODSŁONIĘCIE POMNIKA KS. IGNACEGO SKORUPKI

**P** przed dziewiętnastu laty 14 sierpnia 1920 r. wojska nasze pod Ossowem, na przedpolach Warszawy starły



Polskiej, Gawlina, który wygłosił podniosłe piękne kazanie. Poczem delegacja 36 p.p. złożyła wieńiec na cmentarzu, na którego mogile poległych. Znaczący prosił drogi nam i napis:

14 sierpnia 1920

Wielokrotnie

my. hordy

kie i tu pa-

wrót stolicy

odstąpił.

z tonie w

je kulmina-

uroczystości,

pomnika

rupki.

zarny obelisk

„Na tych po-

nią bohaterską

nę ks. Ignacy

Trojanowski

przywołując, że krew bohaterów przelana za ojczyznę

jest testamentem wkładającym na obecne pokolenie

ten sam obowiązek, jaki oni spełnili. Gdy Najjaśniejsza

Rzeczpospolita zawoła — musimy być gotowi.

Po licznych przemówieniach przedstawiciele społeczeństwa, wzniosłe uroczystości ku czci kapłana - bohatera zakończyła defilada.

Z uroczystości wynosimy niezłomne postanowienie walki za Honor i Ojczyznę.

**Stefan Kalicki**

Warszawa, Gimn. Świeżyńskiej - Słojewskiej.

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY  
„MŁODEGO NURTU”

### Kupon Nr 3

Nie niszczyć; przechować; nadesłać z pracą konkursową.

przybrał się w szatę najodświętniejszą — biało - czerwono. Tonie niemal cały w powodzi sztandarów i zieleni.

U wrót cmentarza poległych w roku 1920 bohaterów, stanął ołtarz polowy. U jego stóp przedstawiciele władz i społeczeństwa. Wojsko: pułk „Legii Akademickiej”, dywizjon artylerii i batalion strzelców. Dalej niezliczone mrowie przybyłej ze stolicy i z okolicy ludności.

Mszę św. celebrował ksiądz biskup polowy Armii

## Z „LEGENDY O MASZTOWEJ SOŚNIE”

Parowało w koronkach morze w mgle porannej,  
Wiatr z południa dał bryzą wprost na gdańską redę,  
Gdy kuranty i dzwony z tumu Marii Panny  
Rok były: tysiąc sześćset dwadzieścia i siedem...

Zgadywał po natchnieniu myśli, jak na dłoni...

To wołała go sosna w grot masztu odziana:

Porwał!... Porwał!... więc sygnał dał flagom: „Do broni”...!

# MŁODY NURT

P I S M O M Ł O D Z I E Ż Y S Z K O L N E J

Nr 19 (22)

15 czerwca 1939 roku

Rok II

## ODSŁONIĘCIE POMNIKA KS. IGNACEGO SKORUPKI

**P** przed dziewiętnastu laty 14 sierpnia 1920 r. wojska nasze pod Ossowem, na przedpolach Warszawy starły się z hordami bolszewickimi. W pierwszym szeregu żołnierzy - ochotników, szedł z rozwianą sutanną i krzyżem w ręku kapelan pułku „Legii Akademickiej” ks. Ignacy Skorupka.

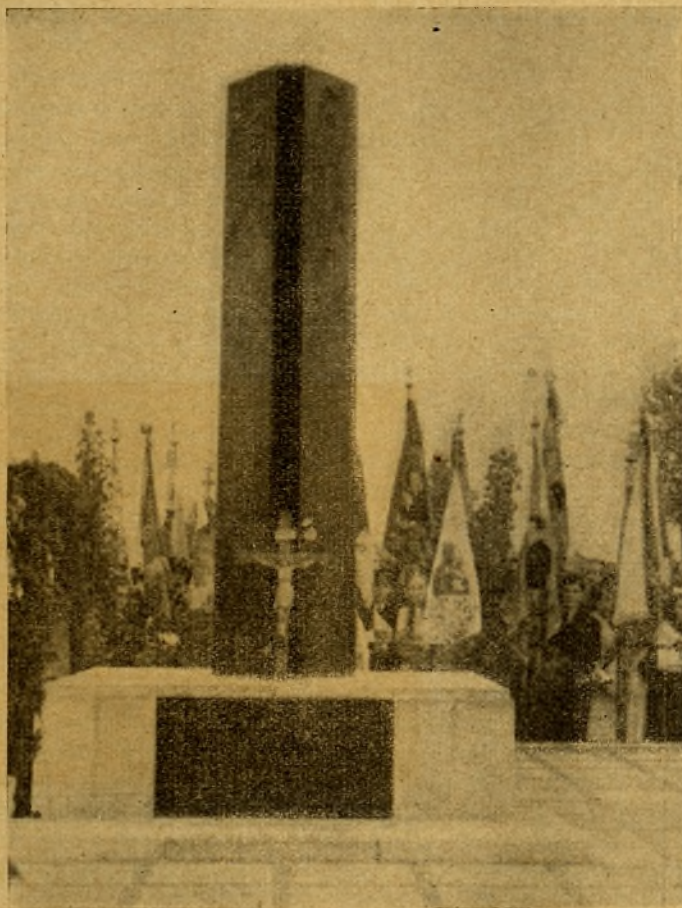
Szedł nieustraszony, wpatrzony w połyskujący krzyż a ten symbol wiary skojarzył się głęboko i nierozdzielnie w myślach i uczuciach wielkiego kapłana - patrioty z symbolem kochanej Ojczyzny — dla których życie gotów był oddać.

Jedna z pierwszych kul trafiła ks. Skorupkę. Padł na polu chwały ten żołnierz Chrystusowy i Polski. Odszedł, by tam przed Bogiem zdać raport z czystości polskich serc żołnierskich.

W pochmurny dzień 4 czerwca 1939 roku Ossów przybrał się w szatę najodświętniejszą — biało - czerwono. Tonie niemal cały w powodzi sztandarów i zieleni.

U wrót cmentarza poległych w roku 1920 bohaterów, stanął ołtarz polowy. U jego stóp przedstawiciele władz i społeczeństwa. Wojsko: pułk „Legii Akademickiej”, dywizjon artylerii i batalion strzelców. Dalej niezliczone mrowie przybyłej ze stolicy i z okolicy ludności.

Mszę św. celebrował ksiądz biskup polowy Armii



Polskiej, Gawlina, który wygłosił podniosłe piękne kazanie. Poczem delegacja 36 p.p. złożyła wieńiec na cmentarzu, na wspólnej mogile poległych, którą znaczą prosty a jakże drogi nam i wymowny napis:

**Dnia 14 sierpnia 1920 roku siedmiokrotnie odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy a wróg odstąpił.**

Cmentarz tonie w kwiatach.

Następuje kulminacyjny punkt uroczystości, odsłonięcie pomnika księdza Skorupki.

Jest to czarny obelisk z napisem: „Na tych polach śmiercią bohaterską

**w dniu 14 sierpnia 1920 r. poległ za Ojczyznę ks. Ignacy Skorupka”.**

Po jego poświęceniu przemówił gen. Trojanowski przypominając, że **krew bohaterów przelana za ojczyznę jest testamentem wkładającym na obecne pokolenie ten sam obowiązek, jaki oni spełnili. Gdy Najjaśniejsza Rzeczpospolita zawoła — musimy być gotowi.**

Po licznych przemówieniach przedstawiciele społeczeństwa, wzniosłe uroczystości ku czci kapłana - bohatera zakończyła defilada.

Z uroczystości wnosimy niezłomne postanowienie walki za Honor i Ojczyznę.

**Stefan Kalicki**

Warszawa, Gimn. Świeżyńskiej - Słowjowskiej.

# POLSKIE TRADYCJE MORSKIE I KOLONIALNE

Polska upominając się o prawa do kolonii dysponuje nie tylko przekonywującymi argumentami o ich potrzebie dla normalnego rozwoju gospodarstwa narodowego oraz dla ekspansji naszego młodego, prężnego narodu. Na poparcie tych żądań posiadamy również argumenty z tytułu zasług położonych przez Polaków w dziele odkrywania świata, a datujących się od kilku wieków.

Spójrzmy na mapę globu ziemskiego, przejdźmy w myślach od bieguna do bieguna, z Dalekiego Wschodu na Daleki Zachód, przemierzmy lądy i morza, wszędzie, gdzie zasługa umysłu i pracy, gdzie siedliska osadnicze, gdzie wreszcie krew żołnierska, lub gdzie pot plantatora zrosił zamorskie krainy — wszędzie tam spotkamy ślady znakomitych dzieł Polaków.

Już w XVII-tym wieku ukazuje nam historia niezwykle ciekawą postać kolonisty polskiego w osobie zamasztywego szlachcica **Nicefora Czernichowskiego**, rodem z Polesia. Podczas ówczesnych walk Polski z Rosją za panowania króla Władysława IV-go, Czernichowski, wzięty do niewoli i wysłany na Syberię, zbiega z 84 jeńcami i zakłada na pograniczu chińskim nad rzeką Amur niezależną osadę w 1650 r. Skolonizowawszy okolice, szlachcic ten nazwał swoje państwo — Jaksą, od swego przydomka. Do 1674 rządzi swoją kolonią, a z rządcami Chin koresponduje — po polsku. Nazywali go Chińczycy „Chanem Mądrym”.

O wiele lepiej są nam znane zamorskie przygody konfederata barskiego, **Maurycyego hr. Beniowskiego**. Przypomnijmy sobie, jak to pojmany przez Rosjan i wysłany na Kamczatkę (1770 r.) uciekł stamtąd na zdobytym statku, przebył Ocean Spokojny, miał zamiar stworzyć kolonię na wyspie Formozie, a zamierzenia te zrealizował potem na Madagaskarze, który zdobył, ogłosiwszy się tutaj władcą w 1776 r. — wbrew Francji co go też zgubiło.

O wiele mniej znanym, choć znacznie piękniejszym typem polskiego patrioty kolonialnego jest dzielny żeglarz i odkrywca wysp **Adam Mierosławski** rodzony brat głośnego dyktatora z okresu powstania styczniowego — któremu poświęciliśmy osobny artykuł w bieżącym numerze naszego pisma.

Drugą, podobnie nieznaną u nas postacią wśród pionierów polskiej idei kolonialnej jest **Piotr Aleksander Wereszczyński**. Właśnie Powstanie Styczniowe upadło. Poczęła się ogromna emigracja z kraju. Wereszczyński rzuca śmiałą myśl skolonizowania przez polskich wychodźców Nowej Gwinei. Archipeląg wysp Oceanii na północ od Australii, leżał odłogiem. Po Nową Gwineę nie sięgnęło jeszcze żadne państwo. Tam więc projektował Wereszczyński stworzenie niezależnej kolonii polskiej.

Nie spotkał się jednak autor tego zamysłu z poparciem w kraju. Polemizował z nim gorliwie pisarz, Karol Libelt. Wprawdzie zainteresowali się jego ideą ks. Czartoryski i emigranci polscy w Ameryce jak H. Kałtusowski i J. Horain, ale projekt upadł. Mimo to, Wereszczyński do końca życia kruszył za nim kopie i pisał wiele rozpraw na ten temat pod pseudonimem Korczak. Umierając w 1897 r. pozostawił Akademii Umiejętności w testamencie sumę 10.000 rubli i bibliotekę wartości około 40.000 franków jako depozyt do czasu, kiedy projekt kolonii polskiej zacznie się realizować.

Podobnie, jak Libelt sprzeciwiał się projektowi Wereszczyńskiego — przeciw projektowi **Stefana Szolc - Rogozińskiego** —

który w 1882—1885 r. wyruszył morzem w eksploracyjną podróż do Kamerunu, występował Aleksander Świętochowski. Ale wyprawę Rogozińskiego poparli w porę Prus i Sienkiewicz. Zbadanie całego szmatu dżungli kameruńskiej, odkrycie źródeł, rzek, jezior, słowem — znakomity plon wiedzy geograficznej i topograficznej uwieńczył naówczas przedsięwzięcie polskiego odkrywcy. Posiadamy cenną książkę z tych czasów, pamiętnik L. Janikowskiego, uczestnika tej wyprawy, p.t. „W dżunglach Afryki” (wyd. LMK 1936 r.). Niestety, góry i jeziora, mianowane polskimi nazwami, a nawet kawał ziemi zakupionej na wybrzeżu Kamerunu przez Szolc Rogozińskiego, przeszedł w ręce Anglików, potem Niemców i znów Anglików.

Nie po raz to pierwszy i jedyny zasługa polskich odkrywców, badaczy i szermierzy sprawy kolonialnej i osadniczej stała się plonem dla innych, obcych.

Ale też choćby przeciwności natury zewnętrznej, fizycznej, włączyły polski dorobek w cudze własności terytorialne, zawsze dla szczytnych ideałów ducha przyświecać będzie czy to hasło polskiego żołnierza - emigranta, walczącego „za naszą i waszą Wolność”, czy też odzew polskiego wychodźcy - naukowca, który najlepsze swoje czyny na obczyźnie upamiętnia w nazwach i wspomnieniach z myślą o swoim narodzie i ojczyźnie.

Długą listę wybitnych żołnierzy polskich walczących w krajach zamorskich otwierają Kościuszko i Puławski, których nazwiska widnieją na najpiękniejszych kartach historii Stanów Zjednoczonych. W ub. roku uczczono w USA pamięć gen. **Włodzimierza Krzyżanowskiego**, bohatera wojny secesyjnej, później zaś gubernatora stanów Florydy, Wirginii i Georgii oraz pierwszego gubernatora Alaski. Wielki zastęp sławnych żołnierzy - Polaków w tej epopei amerykańskiej tworzą gen. **Józef Karge**, płk. **J. Smoliński**, kpt. **K. Błędowski**, kpt. **L. Żychliński**, por. **Z. Żuławski** i cały, wielotysięczny Legion Polski, który walczył o sprawę USA w armii unijnej.

I o wolność Boliwii walczyli Polacy — **Ludwik Flegel** i **płk. Ferdynand Sierakowski** (1818—1822 r.). W kolonialnych wyprawach angielskich na Nowej Zelandii chlubnie wstąpił się **ślązak Gustaw Adolf Tempski**. Zginął on śmiercią bohatera w 1868 r. Piszą o nim Anglicy z największym uznaniem: „Tempski, z arystokratycznej polskiej rodziny, był bez wątpienia najlepszym wojownikiem. Wprowadził on nowy sposób walki z krajowcami, przez co kilkakrotnie przyczynił się walcnie do zwycięstwa „białych”. A był ów Tempski ponadto zdolnym malarzem i pisarzem. Pozostawił piękne wspomnienia o Meksyku.

Tymczasem w Afryce przy podboju Algieru krwawi już od 1835 r. — Legia Cudzoziemska. I tam nie brak Polaków. Walczy wtedy cały ich batalion oraz dwa szwadrony ułanów pod dowództwem Krajewskiego.

W zaciągu Legii Cudzoziemskiej służy również **płk. W. Jagniatkowski**, autor pięknego, żołnierskiego pamiętnika, wydane w r. 1909. Po dziś dzień, wymownym pomnikiem zasług polskich przy kolonizowaniu francuskiego Marokka jest fort im. Motylińskiego zbudowany na skraju Sahary, dla uczczenia pamięci znakomitego polskiego uczonego, badacza tych krain, **Kalasantego Motylińskiego**.

Obok tych chlubnych czynów żołnierskich, powstają pomniki pracy polskich uczonych, podróżników, odkrywców, geologów, inżynierów itd.

W 1940 r. znakomity podróżnik **Edmund Strzelecki** odkrywa najwyższy szczyt Alp Australijskich, nazwany przez niego Górą Kościuszki. Sławą naukowca i odkrywcy kolonialnych lądów okrył się **prof. Jan Dybowski**, wybitny badacz Sahary, jeziora Czad i dzikich krain afrykańskich — laureat francuskiego Towarzystwa Geograficznego.

Jako Polak, nie zapomina on o swojej ojczyźnie. Kiedy traktat wersalski tworzy nasze granice, J. Dybowski, pierwszy na forum światowym porusza sprawę przyznania Polsce mandatu kolonialnego i uzasadnia to w obszernym memoriale, wręczonym Komitetowi Narodowemu (1920—21 r.). Jako profesor Państw. Instytutu w Puławach umiera J. Dybowski w 1929 r.

Łańcuch gór w Andach w Ameryce południowej po dziś dzień sławi nazwisko **Ignacego Domeyki**, znanego przyjaciela Mickiewicza, a zarazem prawdziwego dobroczyńcy republiki Chile. On to, jako znakomity geolog, podróżnik, badacz i alpinista, a przy tym rektor uniwersytetu w Santiago, stał się twórcą chilijskiego przemysłu górniczego.

Drugą sławną w Chile Polak, **Henryk Babiński** odkrywa w 1893 r. nieprzebrane pokłady węgla w górach Kordylierach.

Czym był Domeyko w Chile, tym był dla Peru **Ernest Malinowski** (1808 — 1899) jeden z najgenialniejszych inżynierów, twórca kolei w Ameryce Południowej, łączącej Atlantyk z Pacyfikiem. Z nim razem pracują w Peru świetny inżynier polski **Edward Habich** i profesor uniwersytetu w Limie, **Wł. Kluger** i **Wł. Folkierski**.

W Brazylii, w Mannos wznosi się pomnik **Bronisława Rymkiewicza**, budowniczego kolei i portu morskiego na Amazonce (zmarł w 1917 r.). A któż nie zna w Brazylii **Józefa Siemiradzkiego**? Niestrudzony ten badacz i eksplorator południowych części tego kraju, pracą swoją i staraniem (w 1858 r.) podłożył tutaj pierwsze podwaliny pod kwitnące dziś 300-tysięczne polskie osadnictwo, zgrupowane głównie w Paranie, pracujące we własnych fermach na rozległych plantacjach bananów, pomarańczy, kawy i herbaty. Jakże znamienne

związała się przy tym historia Brazylii z polskim żołnierzem — żeglarzem **Krzysztofem Arciszewskim**, który ongi odniósł na tej ziemi i jej morskich rubieżach tyle wiekopomnych zwycięstw w latach 1629 — 1637 r. W mieście Pernambuco postawiono mu za to pomnik.

Przenieśmy się znów myślą z tropikalnych krajów zamorskich na podbiegunowe wyspy i pustynie lodowe. Dla nauki, dla wiedzy, dla rozświetlenia imienia polskiego w dziejach ludzkości odkrył **Dionizy Zaremba** szereg wysp na morzu Beringa i około Alaski (1834 — 1836 r.); w wyprawie do bieguna południowego wstąpił się geograf, wybitny znawca przyrody krajów polarnych **Henryk Arctowski**, a z nim geofizyk **A. Dobrowolski** (1897 — 1899 r.). Wspomnieć też wypada i o ostatnich naszych wyprawach naukowych na Spitzbergen i w okolice Grenlandii.

Osobną, prawdziwie bohaterską kartę w dziejach zasług kolonialnych stanowią polscy misjonarze. Można by wymienić długi ich nie kończący się po dziś dzień szereg od **św. Jacka** począwszy i jego podróży misyjnych po Tybecie i Chinach w 1257 r. Przypomnijmy sobie bodaj kilka nazwisk tych niestrudzonych pionierów cywilizacji, niosących światło chrześcijańskiej wiary i swoje życie w ofierze na odległe szlaki zamorskich, dzikich krain. W Chinach w XVII wieku krzewią apostołstwo wiary chrześcijańskiej O.O. **Andrzej Rudomina**, **Jan Smogulecki**, **Michał Roym** i sławny męczennik **Wojciech z Kurozwek**, **Poray Męciński**, który zginął straszną śmiercią w katuszach na japońskiej wyspie Satsuma w 1643 r.

Długi szereg misjonarzy koronuje ostatnio palmą męczeństwa przepiękna postać **Ojca Beyzma**, infirmierza trędowatych na Madagaskarze. Przez dziesięć lat opiekuje się on tymi nieszczęśliwymi (1902 — 1912).

Można by jeszcze wymienić setki Polaków, których nazwiska są na dalekiej obczyźnie powtarzane z czcią i najwyższym uznaniem, a których życiorysy zebrał i opracował S. Zieliński w „Słowniku polskich pionierów kolonialnych i morskich”, zawierającym około 2.000 życiorysów (wyd. LMK w 1933).

---

## III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy w tym roku nie będzie

### Uchwała Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy

„W toku przygotowań do III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy zaszły na arenie międzynarodowej, w dziedzinie bezpośrednich zainteresowań Polski doniosłe wydarzenia, które wywarły przemożny wpływ na postawę środowisk polskich zagranicą.

Potężna mobilizacja duchowych i materialnych sił społeczeństwa polskiego, dokonana w imię najżywością interesów Narodu Polskiego, podchwyciona została z entuzjazmem przez ośmio i pół milionową rzeszę Polaków zamieszkałych zagranicą. Pełne wyrazu dowody solidarności duchowej i materialnej ukazały niezniszczalną treść wspólnoty Polaków w świecie, wspólnoty nie znającej granic ani odległości.

W tych warunkach wyznaczony na rok bieżący III-ci Zjazd Polaków z Zagranicy musiałby dla spełnienia zadania, któremu miał służyć, zgromadzić w murach stolicy niemal wszystkich Polaków spoza granic Rzeczypospolitej, albo

wiem potrzebą serca i nakazem obowiązku każdego z nich byłoby w tych chwilach dziejowych zadokumentowanie pełnej solidarności.

Wobec niemożności nadania III Zjazdowi Polaków z Zagranicy takich rozmiarów i charakteru, oraz biorąc pod uwagę wynikające z obecnej sytuacji trudności paszportowe, dewizowe i inne, tudzież zgodnie z życzeniem szeregu terenów, Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy postanawia:

**nie odbyć w roku bieżącym III Zjazdu Polaków z Zagranicy oraz imprez z nim związanych.**

W tym stanie rzeczy w obliczu doniosłych zadań, jakie niesie chwila, **z tym większą stanowczością prowadzić musimy naszą codzienną pracę narodową i dostosować jej kierunek i rozmiary do potrzeb przełomowego w dziejach Narodu okresu.**

# ADAM MIEROSŁAWSKI ODKRYWCA WYSP NA OCEANIE INDYJSKIM



**P**rawdziwym patriotycznym przedstawicielem naszego pionierstwa morsko - kolonialnego, był Adam Mierosławski. Postać to całkowicie u nas zapomniana. A niesłusznie. Przedstawia ona bowiem nieprzeciętne wartości. Życie Adama Mierosławskiego, to równocześnie gotowy scenariusz filmowy, pełen ciekawych przygód i interesujących zdarzeń.

Adam Mierosławski był rodzonym bratem Ludwika, znanego bojownika rewolucyjnego, wstawionego w naszych powstaniach 1846 i 1863 r. Po upadku powstania listopadowego wyruszyli obaj na emigrację do Francji. Byli wtedy bardzo młodzi. Adam o rok młodszy, miał wtedy lat zaledwie 16-cie. Jednakże już przeszedł chrzest ognia, jako ochotnik w wojsku polskim. Za waleczność został nawet odznaczony srebrnym krzyżem. W drugim dniu bitwy warszawskiej, ciężko ranny, cudem ocalał od śmierci na szanłacach Woli.

Przybywszy do Strassburga, dostał się tu młody, wymizerowany chłopiec w ręce dobrych ludzi, którzy wyrobili mu posadę kancelisty. Ale Adam Mierosławski nie o takiej marzył karierze. Odezwał się w nim pociąg do morza. Kierowała nim niewątpliwie żądza przy-

gód. Ale też nieodstępowała go i myśl o Polsce. Wierząc w rychłe wyzwolenie ojczyzny, pragnął jej przynieść w ofierze plon swego żeglarskiego życia: — lądy nieznanne, odkryte przez siebie w tajemniczych, urocznych przestrzeniach mórz i oceanów. Pożegnawszy tedy w Strassburgu brata swego, Ludwika, od którego wyłagał metrykę, aby sobie dodać rok więcej do swoich szesnastu lat, wyruszył do portu Nantes — na podbój świata. Niestety nikt tu z nim ani gadać nie chciał. Przez trzy miesiące daremnie naprzykrzał się różnym kapitanom kupieckich statków. Ostatecznie, ledwie go z łaski przyjęto na chłopca okrętowego.

Któż mógł się spodziewać, że z chudego malca wyrośnie po kilku latach legi, sławny kapitan.

Doznał on na wstępie samych rozczarowań. Już w pierwszej podróży swojej, która go trafem odrazu na Ocean Indyjski powiodła, najadł się do syta ciężkiej biedy i bolesnych drwin, nie oszczędzonych mu przez załogę. Ale wytrwał. Wytrwał przy żmudnej pracy w dusznej ładowni handlowego statku, gdzie trzeba było z szuflą w rękę przesypywać pieprz zielony, gdy tymczasem febra kosiła w koło niego najsilniejszych marynarzy.

Wytrwał i potem, jako ochotnik, w trwałej służbie na francuskich okrętach wojennych: „Algeciras” i „Courier de Bourbon”.

W dalekich podróżach zwiedził wówczas Mierosławski Zatokę Meksykańską i kolorowe lądy Afryki, a uprawiając się w żeglarskiej służbie, z roku na rok, coraz wyżej awansował. Musiał też istotnie, jako marynarz, wykazać nieprzeciętne zdolności, skoro już w 25 roku życia jeden z armatorów powierzył mu swój statek handlowy. Stało się to znów w regionach Oceanu Indyjskiego, a mianowicie na Wyspach Burbońskich, znanych dziś pod nazwą Réunion. Wyspy te pozostały odtąd dla młodego kapitana głównym punktem oparcia.

Stąd wyruszał on na wyprawy handlowe z towarem. Zdobył zaś wkrótce niemałą sławę wychodząc szczęśliwie z niejednej obławy, czynionej na jego statek przez malajskich piratów.

Po pewnym czasie wrócił Mierosławski do Francji, aby złożyć egzamin i uzyskać formalny dyplom kapitana dalekich podróży. Odtąd, na własną już rękę podejmuje na Oceanie Indyjskim żeglarskie wyprawy. Tutaj wreszcie w 1843 r., spełniły się jego najśmielsze marzenia. Oto, w jednej z swych podróży, 28-letni kapitan Mierosławski, dowodząc wówczas własnym statkiem, natknął się nagle na dwie wyspy, nieoznaczone na żadnej mapie. Poprostu zapomniano o nich. Kiedyś trzy lata temu, byli na tych wyspach Holendrzy, ale nie umieli ustalić ich geograficznego położenia. Nikt do nich odtąd nie zawijał. Były bezpańskie, niezajmowane. Nazwano je kiedyś: Saint Paul i Amsterdam.

Adam Mierosławski, jako kapitan francuski, zatknął na nich sztandar Francji, ale wyspy, jako takie, stały się jego własnością. Dopiero głośna wiadomość o tym odkryciu i uwłaszczeniu, poruszyła Anglików, uważających się za władców całego Oceanu Indyjskiego. Jednakże Mierosławski ani myślał odstąpić swojej zdobyczy. Odezwała się w nim wówczas duma Polaka. Gdy go nagabywano, odpowiedział dosłownie:

**„Raz zatkniętego na tych wyspach sztandaru Francji, nie zwinę. Jeżeli zaś ktobądź spróbuje użyć przeciwko mnie siły, natenczas na obu wyspach wywieszę polską flagę i pod nią dam się zagrzebać”...** Zwyciężyła stanowczość



Mierosławskiego. Wyspy zostały przy nim.

W miarę dalszych lat, coraz bardziej tęsknił Mierosławski za wiadomościami z Polski. Myśl o kraju, uciemżonym w niewoli, nie dawała mu spokoju. Niecierpliwie czekał na wybuch nowego powstania. Toteż gdy w 1846 r., podczas jednej z podróży na szlaku australijskim, wpadła mu w ręce jakaś zapóźniona gazeta, donosząca o polskim powstaniu w Poznańskim i Krakowskim, na czele którego stanął wtedy jego brat, Ludwik, Adam Mierosławski nie zawahał się ani chwili. Sprzedał część wyspy Saint Paul, aby pieniędzmi wesprzeć ruch wolnościowy w ojczyźnie. Sam też pośpieszył od razu na pole walki.

Przybył jednak zapóźno. W międzyczasie, powstanie polskie zostało zdławione przez przemoc zaborców. Mimo to Adam Mierosławski wraz z swoim bratem Ludwikiem, spotkawszy się w Paryżu, postanowili dalej walczyć, tym razem za niepodległość innych narodów Europy, — w myśl hasła: „Za naszą i za waszą wolność”.

Historia upamiętniła wybitny ich udział w walkach powstańczych na Sy-

cylii, a następnie w Badenii. Kiedy z kolei wybuchło powstanie na Węgrzech, Adam Mierosławski uplanował śmiałą wyprawę morską z Francji do brzegów Dalmacji, aby dostarczyć ochotników i broni generałowi Bemowi, bohaterowi naszego powstania listopadowego, który w tym czasie, przewodził w ruchu zbrojnym węgierskim. Ale i powstanie na Węgrzech nie powiodło się — upadło.

Mimo tylu niepowodzeń, myśl o wyzwoleniu ojczyzny nie odstępowała Adama Mierosławskiego. Z myślą tą, powróciwszy na Ocean Indyjski, zakupił on statek, który nazwał symbolicznie: — „Moja Polska”. Odbyszał na tym statku dalekie podróże po morzach Australii i Archipelagu Malajskiego. Niestety, w 1850 r., przy niesieniu pomocy rybakom podczas burzy, postradał i tę żywą ostoję swych patriotycznych ideałów.

W rok potem, na innym statku, spotkała śmierć młodego kapitana. Właśnie wtedy statek jego mijął zachodnie brzegi wysp. St. Paul i Amsterdam. Pewne poszlaki wskazują, że został zabity przez załogę dla rabunku. Nie znalazłno bowiem w jego kajucie pieniędzy,

choć wracał właśnie z Australii po sprzedaniu tam bogatego ładunku.

Z taką tajemnicą odszedł w ton Oceanu Indyjskiego zasłużony a zarazem romantyczny bohater naszych dziejów morskich i kolonialnych. Zginął w niepamięci, pozostała jednak po nim zasługa odkrycia dwóch wysp na Oceanie Indyjskim, gdzie był moment, że w obliczu świata miał załopotać sztandar Polski.

Zginęła też, jak legenda nazwa jego statku: „Moja Polska”. Ale w naszych dziejach kolonialnych trwa ona z niemiejszą dumą, jak sławna Góra Kościuszki, nazwa najwyższego szczytu w Australii, odkrytego przez Edmunda Strzeleckiego, — jak Góra Krauszewskiego w Kamerunie, nazwana przez pierwszego badacza wnętrza Kamerunu, Stefana Rogozińskiego, — jak fort Motylińskiego na skrwawionych przez Legię Cudzoziemską progach Sahary, — jak wreszcie nazwy wielu osad i miast w Ameryce Północnej i Południowej, w których myśl o Polsce wyraża po dziś dzień dogłębną treść patriotyczną, świadczącą z faktów historycznych o tradycjach naszej idei morskiej i kolonialnej. **Janusz Stępowski**

## OD REDAKCJI

### KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Zamykając niniejszym numerem drugi rok istnienia naszego pisma, żegnamy Was serdecznie na okres Wakacji i życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, jak i całej Młodzieży Szkolnej miłych i pożytecznie spędzonych wczasów. Jednocześnie prosimy o niezapominanie o swym piśmie i utrzymywanie z nim kontaktu korespondencyjnego również w czasie wakacji.

Następny numer w nowym roku szkolnym wydamy 1 września b. r. Pragnęlibyśmy zamieścić w nim jak najwięcej Waszych artykułów i utworów. Prosimy przeto o nadsyłanie ich w porę, to znaczy na 2—3 tygodnie przed terminem ukazania się pisma.

Okres wakacyjny chcemy wykorzystać na rozplanowanie pracy w przyszłym roku naszego wydawnictwa, oraz nagromadzenie materiałów pisanych przez Czytelników „Młodego Nurtu”. Weźcie w tym czynny udział. Piszcie o tym co uważacie, że winno być na łamach Waszego pisma poruszone. Oczywiście nie w formie dezyderatów, bo to sprawy nie rozwiązuje, lecz w formie artykułów i materiałów do druku.

Redakcja ze swej strony w kilku ostatnich numerach starała się przedstawić Wam, do jakich celów pragnie zmierzać. Spotkała się z różnym oddźwiękiem — i aprobaty i krytyki — materiał ten jednak jest za szczupły do analizy i wyciągnięcia wniosków. Wierząc głęboko w potrzebę poruszania na łamach pisma młodzieży zagadnień pilnych, niejednokrotnie wprost palących w naszej rzeczywistości polskiej — poddajemy pod głęboką i poważną rozwałę naszych Czytelników — wkroczenie pisma na drogę tych zagadnień, które staraliśmy się poruszyć, w ostatnich numerach. Zastrzegamy się, że nie są to jedyne zainteresowania, które chcielibyśmy wśród młodzieży szerzyć! Chcielibyśmy jednak i nadal sporo miejsca w piśmie poświęcić na omawianie zagadnień z zakresu obrony kraju, gospodarstwa narodowego w jak najszerszym ujęciu, oraz pilnych spraw przebudowy społecznej, stojących przed nami, przy zachowaniu w każdym numerze odpowiedniego miejsca na zagadnienia z zakresu kultury narodowej, która, w głębokim naszym przekonaniu, musi przewodzić narodowi i krzesać w nim tak potrzebną siłę i zwartość, oraz wyzwalać twórcze, dynamiczne siły, tkwiące w najszerzych warstwach społeczeństwa.

Młodzież szkół średnich — stanowi tę przyszłą kadrę społeczeństwa, od której sprawności na wszystkich postępkach życia społecznego zależy w dużej mierze los Narodu. To też wydaje się nam, że pismo nasze musi być wprzęgnięte w pracę informacyjno-wychowawczą, zmierzającą do przygotowania młodzieży, awangardy Narodu, do jej ważnych zadań w przyszłości. Przypuszczamy, że pod tym względem mamy całkowitą aprobatę ogółu naszych Czytelników. Chodziliby więc tylko o przejęcie tej pracy przez młodzież — dosłownie — o pisanie na te tematy, poruszanie ich, dyskutowanie na łamach „Młodego Nurtu”. I o to gorąco apelujemy do Koleżanek i Kolegów. Z tą też myślą ogłaszamy Konkurs Wakacyjny na prace z zakresu zagadnień społecznych i z działu literatury, którego warunki podajemy osobno.

REDAKCJA

# SŁOWIAŃSZCZYNA ZACHODNIA



Mapa rozmieszczenia Słowian zachodnich w X w.

**H**istoria Polaków w Niemczech dzisiejszych nie zamyka się w granicach dziesięciu wieków historycznego istnienia Państwa Polskiego. O Polakach w Niemczech nad prąsłowiąską Odrą, Wartą czy w Prusach Wschodnich nie można mówić w oderwaniu od tragicznych i tak bardzo pouczających dziejów Słowian Zachodnich. Bo to, co dziś się dzieje się z przeszło półtora - milionową rzeszą Polaków w Niemczech, jest jedynie epizodem wielkiego, niezakończonego jeszcze, procesu historycznego.

Na terenach słowiańskich od Łaby do Odry i Warty przez całe wieki toczy się tragiczna walka o ziemię i nic obecnie nie zwiastuje jej rychłego zakończenia. Germanie, właśnie dzięki zdobyciom na Wschodzie, rozrosli się i rozmnożyli ponad miarę garstki stojącej u ich początku, to też niemal za nakaz dziejowych przeznaczeń uważali zaborcze parcie na wschód, ów tak głośny „Dranz nach Osten”.

Dzieje Słowiańszczyzny Zachodniej ichną tragizmem. Z licznych plemion i ludów, które niosły odwieczne władztwo słowiańskie aż za Łabę, pozostały tylko mogiły. I właśnie dlatego, że mniej liczny szczep germański na przestrzeni tysiąca lat potrafił zdławić naszych pobratymców zachodnich i nie tylko pobratymców, ale naszych braci najbliższych, tylko dla ich prostej, szczerzej natury, historyczny ten proces właśnie dzisiaj rozważyć należy. Bo chociaż w ciągu wieków nigdy nie uznawaliśmy prawa pięści, nigdy nie głosiliśmy zasady „siła przed prawem”, z losu naszych braci, z ich mogił i prochów wyciągnąć musimy należyte wnioski.

Kiedy rozjaśniają się mroki historii Europy, szczepy germańskie i częściowo celtyckie mieszkają dopiero na zachód od Łaby, względnie na terenie dzisiejszej Francji. Olbrzymie zaś tereny, poczynawszy już od Łaby na wschód, zamieszkuje Słowianie. Południową ich granicę stanowi Dunaj, na północy opierają się o wybrzeże Morza Słowiańskiego dzisiaj zwanego Bałtykiem. Ludność słowiańska tych ziem dzieli się na kilka grup, z których najsilniejsza to Lechici, mieszkający w dorzeczu Wisły, Odry i Łaby, dalej Czesi

i Słowacy, siedzący w dzisiejszych swych granicach, a wreszcie Serbowie i Lużycanie, których siedziby rozciągnęły się nad środkowym biegiem Łaby.

Tej niewygodnej dla siebie prawdy historycznej nie chce uznać współczesny nacjonalizm niemiecki, twierdząc, że Słowianie są tu późnymi przybyszami, że zepchnęli z tych ziem pierwotną ludność germańską. Twierdzenia tego jednak nie mogą poprzeć żadnym dowodem naukowym, żadnym śladem. Nie udaje im się naginanie nauki dla celów propagandy.

O słowiańskości tych ziem świadczą liczne zabytki wspaniałej, bujnej kultury słowiańskiej, opartej na fundamentach, wspólnych wszystkim Słowianom, najstarszej kultury łużyckiej, której okres pełnego rozkwitu przypada już na cztery tysiące lat przed Chrystusem.

Słowianie w VIII wieku, w którym wchodzi na arenę dziejów Europy, to lud spokojny, przysłowiowo łagodny, stojący na wysokim stopniu kultury, rolniczy, ale mający swe bogate i ludne miasta, z ziemi żyjący, ale umiejący bogactwa swe przetwarzać na wyroby przemysłowe i wyroby te sprzedawać. Wartości kultury swej ludy słowiańskie udzielały przybyszom - Germanom, którzy jako koczownicy niżej stoją od osiedlonych od wieków Słowian. I ten właśnie spokojny charakter szczepów słowiańskich, to nieprzystosowanie do wojny, umiłowanie pokoju, ufność i miękkość stały się załęczkami ich przeznaczenia, stały się przyczyną językowego zniknięcia z powierzchni ziemi słowian aż niemal do linii Odry.

**Początek walki Germanów ze Słowianami ginie w pomroce dziejów.** Osiedlone na lewym brzegu Łaby plemiona prawdopodobnie nielicznymi, kilku tysięcznymi oddziałami zapuszczają stale na ziemie słowiańskie swe zaborcze i niszczyielskie zagony. W wieku VIII, kiedy Słowianie zachodni wchodzi do historii, Germanowie są już chrześcijanami; na wschód od Łaby rozciąga się niepodzielne władztwo bogów słowiańskich. Fakt ten mocno zaciążył na przyszłości słowiańszczyzny. Szczepy germańskie głodne zdobyczy i ziemi prą na wschód. Nie pod otwartym hasłem zdobyczy. Za hasło swe przyjęły nawracanie pogan na chrześcijaństwo. Miecz i krzyż stały się odtąd symbolem pochodu Germanów na wschód.

Pierwszy atak przypuszczony został na ziemię **Obotrytów**, których państwo oparte o Morze Słowiańskie składało się z kilkunastu szczepów jak **Warnów**, **Polabian**, **Obotrytów** właściwych i innych. Państwo to silne i zorganizowane opierało się przez kilka wieków naporowi Sasów zamieszkałych na lewym brzegu Łaby, wspieranych przez Duńczyków i Franków, którzy nacierali od południa.

Szczep ten zorganizowany monarchicznie opierał swój byt o morze. Nie było w tym czasie na Morzu Słowiańskim lepszych od Obotrytów żeglarzy. Miasta ich były gwarne i rojne, porty o wysokim dla handlu znaczeniu.

Drugim państwem o charakterze demokratycznym, którego ośrodkiem był kult boga Swaróżyca w słynnej świątyni w Radogoszczy, było państwo **Lutyków**. Niestety, mimo wysiłków książąt słowiańskich tych ziem, mimo walk ustawicznych, mimo wreszcie paktów i dyplomacji, samodzielność ziem na prawym brzegu Łaby pada w wieku dwunastym. Padło też władztwo boga Swaróżyca w Radogoszczy. W roku 1069 zburzono jego świątynię. Odtąd następuje już szybka germanizacja najpierw miast, a potem, znacznie wolniej wsi. Germanie docierają do Odry.

Na północ od ziem lutyckich na Bałtyku, na Rugii, wy-

spie Słowian kwitł jednak nadal kult wielkiego boga Świętowita. Rugię zamieszkiwali **Ranowie**, lud równie jak inne spokojny, który jednak długo umiał bronić swej niezależności. Czterogłowy bóg Ranów panował w Arkonie, do której z wszystkich ziem słowiańskich szły dary liczne, jeszcze w dwa wieki po oficjalnym przyjęciu chrześcijaństwa przez Polaków.

Na państwo Ranów skierowali swe ataki zarówno Duńczycy, jak i Sasi. W wyniku tej wspólnej akcji pada władztwo Świętowita w roku 1168. Od tego momentu i tu germanizacja czyni szybkie postępy. Zgermanizowali się książęta panujący na Rugii, zgermanizował się lud, a procesu tego nie powstrzymał fakt, że przez długi czas Rugia należy do Danii, a potem do Szwecji. W ten sposób element germański podchodzi ze swym naporem politycznym do ziem najbliższego Polakom szczepu **Pomorzan**.

Nie inaczej załatwili się Germanie z państwem **Serbów Łużyckich**. Na ich ziemiach w dwunastym już wieku istnieją Marchie Łużycka i Misnieńska, tak, jak w kraju Lutyków i Obotrytów powstała Marchia Brandenburska.

**Atak Germanów na wschód już w początkowych swych okresach natrafia na opór skryształizowanego w wieku X-tym Państwa Polskiego, najsilniejszego, jakie stworzyli Słowianie Zachodni, a którego ośrodkiem było plemię Polan. W wieku XII. Germanie docierają do linii Odry, gdzie imperializm germański zetrze się ze zmiennym szczęściem z Polską i z której to linii w ciągu bezmała tysiąca lat po-**

**stąpi niezbyt już daleko naprzód, choć uda mu się linie tę przekroczyć.**

Polska historyczna usiłowała uratować swych pobratymców zachodnich od zalewu germańskiego. Wysiłki w tym kierunku robi **Mieszko I-szy**. Państwo **Bolesława Chrobrego** obejmie ziemie **Serbów i Łużyczan**, przekroczy **Łabę**. **Bolesław Krzywousty** dotrze aż do **Rugii**. Wszystkie te **wysiłki** zmierzają do stworzenia jednego **wielkiego państwa słowiańskiego od Łaby do Bugu**. Niestety, załamaniem się Polski jako państwa jednolitego i zwartego po śmierci **Bolesława Krzywoustego** przekreśli te możliwości, ułatwi germanizację ziem słowiańskich, które w związku z Polską osiągnęłyby niewątpliwie rozkwit.

Dzisiaj ze Słowian Połabskich pozostały tylko ślady w kulturze ludności, w nazwach miejscowości, w wykopaliskach bogatych. Ostatki ich języka zniknęły w XVIII i XIX wieku. **Z licznych Serbów i Łużyczan pozostały tylko resztki, około 200.000, mieszkających na południe od Berlina — nad Sprewą. Na ziemiach słowiańskich rozsiadły się Prusy. Na ziemiach właśnie łużyckich powstał Berlin.**

Ślady, mogiły, resztki mają swoją wymowę i mają swe znaczenie. Z popiołów odradza się duch, który trwa, z krwi przelanej przez wieki wyrasta idea, której zwycięstwo będzie spełnieniem sprawiedliwości. Kto wie, czy ów historyczny proces, którego końca nie widać, nie przyjmie kierunku powrotnego, czy historia nie zacznie się cofać.

**Bolesław Wierzbiański.**

---

## Sprawy morskie i kolonialne

### KOLONIALNA GOSPODARKA ROLNA.

Obejmując eksploatację swych kolonij, każda z metropolii dąży oczywiście do zaspokojenia swych potrzeb i do możliwie doskonałego gospodarczego urządzenia tych terytoriów. Dziśsiwszy stan badań pozwala na stwierdzenie, że osiągnięcie obu tych celów staje się możliwe przede wszystkim dzięki uwszechstronieniu produkcji kolonialnej, oraz należytej trosce o dostateczne wyżywienie ludności tybylej i europejskiej. Dlatego to rolnictwo kolonialne nabiera z każdym rokiem coraz większego znaczenie.

Naturalne warunki każdej kolonii wpływają decydująco na wybór uprawy i jej produkcyjnych metod. Każdy rok doświadczeń przynosi coraz to nowe zdobycze, ułatwiające zwalczanie przeszkód, stawianych rolnikowi przez wybujałość przyrody w koloniach. Technika rolnictwa ulega ciągłym udoskonaleniom; zmieniają się również jego organizacyjno - gospodarcze ramy.

Przemiany te spowodowały kompletny zanik gospodarki naturalnej, zadowalającej się zbieraniem rękami tybylejców płodów, rosnących bez żadnego nakładu kapitałów i pracy. Pod wpływem nowych warunków gospodarczych

i społecznych przetwarzają się również gospodarstwa plantacyjne. Państwowa opieka nad kolorowym pracownikiem powiększa koszty eksploatacyjne. Ulegając rozdrobnieniu plantacyjne latyfundia, osiągające niekiedy wymiary państw Europy. Zarysowują się ponadto wyraźne tendencje do uaktywnienia samodzielnych wytwórczych poczynań wśród kolorowych ras tybylejczych. Jak to bowiem zaznacza „Royal Institute of International Affairs” wszyscy nowi autorzy prac o sprawach kolonialnych zgodnie stwierdzają, że organizowanie wytwórczości kolonialnej w olbrzymiej masie chłopskich gospodarstw jest charakterystyczną cechą polityki XX stulecia, tak samo jak organizacja plantacyjnego systemu charakteryzowała politykę w XIX.

Tendencje te przynoszą niezaprzeczalne społeczne korzyści. Dobrze zorganizowany system tybylejczy chłopskiej wytwórczości jest bardziej odporny na kryzysowe wstrząsy, niż gospodarka, oparta na systemie plantacyjnym. W swej gruntownej pracy o surowcach kolonialnych, prof. L. Waibel twierdzi na przykład, że produkcja kakao w brytyjskiej Afryce Zachodniej opiera się głównie na chłopskich tybylejczych go-

spodarstwach. Również udział samodzielnej tybylejczy wytwórczości wzrasta nieustannie w produkcji kauczuku Indyj Holenderskich i Malajów brytyjskich.

Niemal powszechne tendencje uaktywnienia tybylejczy działalności wytwórczej znajdują oczywiście swój odrębny wyraz w każdej kolonii. Wpływa na to cały szereg najrozmaitszych warunków, jak podział ziemi pomiędzy białymi, poziom tybylejczy kultury, klimatyczne możliwości produkcji itp. Na Fidżi np., „Colonial Sugar Refining Company” wydzierzawia swe ziemie tybylejcom w cztero ha - parcelach, i dostarcza poza tym zwierzęta pociągowe, nawozy i narzędzia. Zbiory dzieli się pomiędzy bezpośredniego wytwórcę i kompanię, która ponadto przerabia całość surowca w należących do niej cukrowniach. Stosowany w brytyjskim Sudanie system „triple partnership” (potrójnej spółki), opiera się na jeszcze znacznie szerszych podstawach. Spośród bowiem trzech czynników, biorących udział w tej współpracy, państwo sprawuje ogólny nadzór oraz buduje główne tamy i kanały irygacyjne, kapitał europejski dostarcza zasobów na urządzenie gospodarstw, tybylejczy za właściciel (już

nie dzierżawca) — bezpośrednią pracę na roli. Wyniki produkcji dzieli się w odpowiedniej proporcji między trzy te czynniki współdziałające.

Mimo jednak usiłowań zwiększenia wydajności pracy tubylczej, niski kulturalny poziom ludności kolonialnej i jej wrodzona bierność, uniemożliwiają wyprodukowanie dostatecznej ilości produktów kolonialnych, z każdym dniem coraz potrzebniejszych dla szerokich mas we wszystkich cywilizowanych krajach. Stąd konieczność intensywniejszego zainteresowania Europejczyków kolonialną produkcją rolną. Stąd również wyraźne tendencje do powiększania ilości zamieszkujących kolonie białych, nie tylko już w charakterze administratorów, doradców, kierowników, handlowców lecz przede wszystkim jako samodzielnych producentów.

Naukowe zdobycze w dziedzinie higieny kolonialnej wpłynęły korzystnie na warunki zdrowotne na ziemiach kolonialnych. Zdobycze te nie we wszystkich oczywiście koloniach umożliwiając fizyczną pracę Europejczyka i wszechstronny rozwój białego społeczeństwa. Dzisiejsze doświadczenia w tej dziedzinie pozwalają już jednak na twierdzenie, że wyżynne kraje tropików nadają się do celów kolonizacyjnych. Abisyński osadniczy eksperyment Italii opiera się na tych właśnie założeniach.

Nowoczesne nastawienia kolonialne zamierzają więc do tworzenia tubylczych komórek wytwórczych i do możliwego rozpowszechniania mniejszych i samodzielnych gospodarstw europejskich. W jednym i w drugim wypadku powiększa to zapotrzebowania na Europejczyków, doświadczonych w rolniczej działalności. Tylko bowiem ich przykład i wszechstronne kierownictwo mogą przelamać tradycyjną bierność tubylców.

### WĘGIEL CZY ROPA.

Motorowy napęd statków jest w Anglii mniej rozpowszechniony niż w że-

gludze innych państw. np. skandynawskich. Powodem tego jest po części konserwatyzm angielski, ale głównie to, że zastąpienie węgla ropą stanowiłoby katastrofę dla angielskich kopalni węgla, a zatem i dla gospodarki angielskiej. Trudno jednak przypuszczać, by armatorzy angielscy ze względów patriotycznych, przez dłuższy czas wstrzymywali się od budowy motorowców. Już obecnie po przyznaniu prywatnym przedsiębiorstwom żegludgowym znacznych subsydiów dla modernizacji floty, duży procent poczynionych zamówień dotyczy właśnie motorowców i to większych trampów po 7.000 do 10.000 trb. zaopatrzonych w motory Dielsa. Fakt ten jest tym bardziej charakterystyczny, że przypada właśnie na moment, kiedy angielski przemysł węglowy walczy z wielkimi trudnościami i kiedy Anglia czyni największe wysiłki w dziedzinie badań nad rozwiązaniem problemu konkurencyjności węgla w walce z ropą.

### ZJAWA III PŁYNIE DO MALTY I ALGIERU.

Podróżujący naokoło świata polski harcerz Władysław Wagner wyruszył z Portu Saidu na Maltę, skąd popłynie do Algieru, Gibraltaru i Southampton. Zjawia III otrzymała nowy maszt i takelunek.

### WŁOSI O UDZIALE POLSKI w VII-ym MIĘDZ.KONGRESIE ROLNICTWA TROPICALNEGO.

Fakt udziału czteroosobowej delegacji polskiej, pod kierownictwem doktora J. Włodka, w VIII-ym międzynarodowym Kongresie Rolnictwa Tropikalnego w Trypolisie, znalazł swój odgłos w prasie włoskiej. Pisma włoskie, zaznaczając, iż Polska wzięła po raz pierwszy udział w Kongresie, zwracają uwagę czytelnika na fakt, iż Rzeczypospolita wysuwając coraz silniej własne żądania kolonialne, podchodzi do nich na płaszczyźnie społeczno - gospodarczej.

### STATEK PŁYNĄCY BOKIEM.

W stoczni kłajpedzkiej Lindenau spuszczone na wodę 6 maja br. statek „Helgoland” należący do Hapagu.

Charakterystyczną cechą tego pasażerskiego statku, długości 106,5 m, pojemności 2.500 trb jest to, że dzięki umieszczeniu śrub na bokach rufowej części statku posiada on nadzwyczajną zwrotność, tak że może się obracać na miejscu, a nawet posuwać się bokiem.

### PODZIAŁ ŚWIATA JEST NIESPRAWIEDLIWY.

Na 1 km. kw. mieszka:

w Europie	46 ludzi
w Azji	27 „
w Ameryce Płn. i Płd.	6 „
w Afryce	5 „
w Australii z Oceanią	1 człowiek

a w Polsce? na 1 km. kw. 86 mieszkańców.

Na 132,8 mil. km. kw. lądu kuli ziemskiej 7 krajów rozporządza większością bo 60% terytorium globu.

A ziemia powinna przecież służyć w równej mierze wszystkim narodom, bo wszyscy mają równe prawo do życia.

### JAKOŚĆ STATKÓW BUDOWANYCH W NIEMCZECH.

Rząd turecki powołał specjalną komisję dla zbadania konstrukcji statków dostarczonych Turcji przez stocznie niemieckie. Między innymi chodzi o statek „Etrusk”, który podobno nie odpowiada warunkom ustalonym w umowie, np. szybkość jego wynosi 5—6 węzłów, zamiast przewidzianych 13. Prasa zwróciła szczególnie uwagę na to, że cena statków zamówionych w Niemczech znacznie przewyższała oferty stoczni konkurencyjnych.

Kolonie dostarczają cennych surowców, w zamian za co przyjmują gotowe wyroby, stając się tym samym dopełnieniem gospodarczym państw przemysłowych. Polska, która nie posiada własnych kolonii, będących źródłem surowców i terenem ekspansji handlowej, napotyka na poważne trudności w eksporcie własnych produktów przemysłowych w zamian za importowane surowce pochodzenia kolonialnego, w następstwie czego nasz bilans handlu zagranicznego jest wybitnie ujemny. W związku z tym uzyskanie przez Polskę własnych kolonii, o które walczy L. M. K. stało się nagłą koniecznością, dyktowaną najistotniejszymi względami żywotnymi.

# ROZWÓJ POLSKIEJ BANDERY HANDLOWEJ

**R**ozwój marynarki handlowej postępuje w ścisłym związku z rozwojem handlu morskiego. Wzrost tonażu światowego był zasadniczym warunkiem rozwoju międzynarodowej wymiany morskiej, która z kolei warunkowała powstawanie i rozwój przemysłu w różnych krajach, a zatem rozwój gospodarki międzynarodowej.

Punktem zwrotnym w rozwoju tej gospodarki stał się, jak wiadomo, wynalazek maszyny parowej, który uniezależnił transport morski od kaprysów pogody, umożliwił organizację wielkich linii transportowych morskich, skutecznie konkurujących z liniami komunikacyjnymi lądowymi.

Jak stąd wynika, żegluga, mimo pierwszorzędnej roli, jaką odgrywała i odgrywa w rozwoju stosunków międzynarodowych, nie stała się i nigdy się nie stanie celem sama w sobie. Pozostanie ona zawsze środkiem do osiągnięcia pewnych celów w całokształcie procesów gospodarki międzynarodowej.

Wzrost bezpieczeństwa pracy na morzu i kolosalne korzyści, płynące z eksploatacji statków morskich, oraz intensywne zagospodarowanie kolonii, będąc powszechne zainteresowanie żeglugą morską. To też tonaż światowy rośnie szybko i proporcjonalnie do obrotów morskich i dochodzi w roku 1914 do sporej cyfry 49 milionów tonn, łącznej pojemności statków.

Wojna światowa zmieniła gruntownie oblicze stosunków gospodarczych. Całe życie gospodarcze nastawione zostało na potrzeby walczących armii. Państwa dotąd produkujące i eksportujące stały się w czasie wojny konsumentami i importerami. Zmieniły się szybko role, powstały nowe ośrodki przemysłowe na terenach nie objętych pożogą wojenną. Wojna zniszczyła wprawdzie tonaż państw bezpośrednio w niej zainteresowanych, ale równocześnie spowodowała wzrost tonażu państw neutralnych, przy czym wzrost tonażu państw neutralnych prawie zupełnie zrównoważył zniszczony działaniami wojennymi tonaż państw wojujących. Na 15 milionów tonn zatopionych statków, powstało w państwach nieobjętych działaniami wojennymi 14 milionów tonn nowych jednostek morskich.

Bardzo intensywnie rozwinął się następnie międzynarodowy tonaż w pierwszych latach po wojnie. Już w roku 1918, spuszczone na wodę w różnych stocznicach statki o łącznym tonażu 5.447.000 tonn brutto, w roku następnym 1919 rekord roku 1918 został pobity o blisko dwa miliony tonn, poczym następuje lekki spadek rozbudowy tonażu, w miarę zaspakajania potrzeb rynku.

Intensywny rozwój flot handlowych świata w pierwszych latach po wojnie światowej znalazł zresztą uzasadnienie w rozwoju stosunków handlowych świata, przypadającym na ten sam okres.

Lecz konjunktura powojenna szybko wygasa. Od roku 1931 rozpoczyna się długotrwały okres kryzysu światowego, obejmującego także żeglugę morską. Bezrobocie flot handlowych bardzo szybko wzrasta i w roku 1935 osiąga punkt kulminacyjny. Zainteresowane rządy starają się pomagać swoim flotom handlowym. Te miliony bezużytecznie rdzewiejącej stali, stanowią przecie nie byle jaki majątek, tym niemniej jednak tonaż międzynarodowy gwałtownie spada, osiągając w roku 1935 minimalny stan 64.886 tysięcy tonn brutto. Dopiero po roku 1936 następuje pewna poprawa w stosunkach gospodarczych morza. Przyczyniła się do niej z jednej strony ogólna poprawa koniunktury, z drugiej zaś, wzrost poparcia, uzyskiwanego przez floty handlowe od rządów.

Subwencjonowanie żeglugi stało się powszechne i w rozmaitych krajach przyjęło różne formy, zależne od warunków ekonomicznych, geograficznych, a nawet ustrojowych. Podczas gdy w latach przedwojennych subwencje otrzymywały tylko linie regularne pasażerskie, przede wszystkim za przewóz poczty, poza tym za regularność żeglugi, o tyle w latach powojennych zakres subwencjonowania linii okrętowych znacznie się rozszerzył, obejmując także linie nieregularne, t.zw. „trampowe”. A zasada subwencjonowania żeglugi morskiej stała się tak powszechna, że dzisiaj państwa nie udzielające subwencji swoim marynarkom handlowym należą do wyjątków.

Oczywiście, biorąc pod uwagę, że subwencje mają za zadanie pomagać własnej marynarce handlowej w skutecznym konkurowaniu z silniejszymi flotami zagranicznymi, pomoc rządu dla marynarki handlowej wyraża się w największych cyfrach u tych państw, które posiadają stosunkowo najmniejszą tradycję morską. Marynarki handlowe o wyrobionych stosunkach, jak na przykład marynarka angielska, nie potrzebują do swej egzystencji aż takiej pomocy, jak na przykład marynarka handlowa polska, zmuszona do bardzo wyťažonej pracy nad utrzymaniem się „na powierzchni”.

Jeśli chodzi o polską flotę handlową, to przeszła ona od dnia swego powstania wszystkie te perypetie, jakie przechodziły także inne marynarki handlowe. Mieliliśmy zatem okres intensywnego rozwoju, a następnie okres stagnacji, bezrobocia okrętowego.

Pomijając wysiłki jednostek, które już przed wojną światową, w czasach panowania na ziemiach polskich mocarstw zaborczych, podnosiły na posiadanych przez siebie statkach morskich banderę polską, w myśl zasady, że „jezycie nie zginęła”, pomijając pierwsze nieudane próby słabego finansowo towarzystwa „Vistula”, dysponującego statkami „Wisła” i „Kraków”, właściwy rozwój polskiej floty handlowej datuje się od roku 1926, w którym powstaje Przedsiębiorstwo Państwowe Żegluga Polska”. W roku 1927 nowy armator (armatorem nazywa się właściciel linii okrętowych) rozpoczyna swoją działalność, zakupując cztery statki trampowe (kursujące na liniach nieregularnych) a mianowicie „Wilno”, „Katowice”, „Kraków”, „Poznań”. Dalszy rozwój „Żegluga Polskiej” postępuje już potem szybko naprzód. Zaraz w pierwszym roku istnienia otwarty zostaje dział żeglugi pasażerskiej przybrzeżnej, a już w roku 1930 przedsiębiorstwo rozpoczyna żeglugę na liniach regularnych. Z czasem przedsiębiorstwo państwowe zostaje zamienione na Spółkę Akcyjną, przez co umożliwiony zostaje dopływ kapitału prywatnego.

Drugim z kolei towarzystwem okrętowym, jakie powstało w Polsce jest „Polska Rob.” — Polsko Skandynawskie Towarzystwo Transportowe w Gdyni, założone w rok po powstaniu „Żegluga Polskiej”, to jest w roku 1927. Jest ono emanacją concernu węglowego „Robur” i zatrudnia swój tonaż wyłącznie na obsłudze eksportu węgla tegoż concernu. Prócz statków morskich, Polskarob, posiada także w Gdyni stację bunkrową, zaopatrującą statki w węgiel dla kotłowni.

W roku 1929 powstaje przy udziale kapitału angielskiego „Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe”, obsługujące linie regularne między Gdynią a poszczególnymi portami Wielkiej Brytanii. Wreszcie w roku 1939 założone zostaje Polsko - Duńskie Towarzystwo, obecnie „Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe”, obsługujące linie morskie między Europą, ściślej Gdynią a portami obu Ameryk.

Ogólny tonaż zatrudniony w polskich liniach okrętowych, uwzględniając tylko statki pływające pod polską banderą, gdyż niezależnie od nich przedsiębiorstwa w miarę rozwoju ruchu morskiego w portach polskich zmuszone są dzierżawić także statki zagraniczne, wynosi w obecnej chwili mniej więcej 82 tysiące tonn.

Że nie są to cyfry małe, wskazuje dokładnie poniższe przybliżone zestawienie pracy polskiej marynarki handlowej w roku 1937 (późniejszych danych narazie brak, gdyż przygotowanie tego rodzaju zestawień zajmuje zawsze sporo czasu).

W roku 1937 Polskie statki handlowe przewiozły w sumie 1,929,979 ton różnych towarów i 48,169 pasażerów.

Posiadanie własnego tonażu handlowego wpływa także na kształtowanie się bilansu płatniczego państwa. Ideałem gospodarczym państwa, stała się samowystarczalność. Chodzi tu o jaknajoszczędniejsze wydawanie pieniędzy poza granice państwa. Posiadanie własnych statków handlowych przyczynia się w znacznej mierze do ograniczenia wywozu pieniędzy z kraju. Według danych zaczerpniętych z rocznika statystycznego „Rady Interesantów Portu w Gdyni” w roku 1936 dochody z eksploatacji polskich statków handlowych wyniosły 36½ miliona złotych, zaś sumy wydatkowane przez towarzystwa okrętowe za granicą niepełne 16 milionów. Stąd prosty wniosek — nasz bilans płatniczy zarobił na posiadaniu przez Polskę własnej bandery handlowej, blisko 21 milionów złotych. Osiągnięcie to

wskazuje wyraźnie na znaczenie floty narodowej, jako czynnika dopływu dewiz do kraju. Możemy sobie z dumą powiedzieć, że dopływ ten u nas, w stosunku do rozporządzalnego taboru morskiego, znacznie przewyższa dopływ dewiz w niektórych państwach o dawnej tradycji morskiej.

Oczywiście nie zrobiliśmy jeszcze pod tym względem wszystkiego, co by u nas do zrobienia było. W dalszym ciągu jeszcze tonaż naszej marynarki jest niewystarczający, o czym wymownie świadczą liczne statki zagraniczne, pracujące dla polskich linii żeglugowych, nie mogących nadążyć z przewozami wszystkich frachtów morskich. Brak oficjalnej statystyki, któraby obejmowała kwoty wydatkowane przez gospodarstwo polskie za usługi obcych bander, uniemożliwia niestety dokładne zobrazowanie sytuacji. W każdym razie kwoty to nie małe. Już dość pobieżne obliczenie, na podstawie ruchu statków, pozostających na usługach polskich linii okrętowych, a chodzących pod obcymi banderami, wykazuje, że kwota ta w roku 1937 przekroczyła 250 milionów złotych. Jakkolwiek udział bandery obcej w transportach polskich stale maleje, tak że już w roku 1936 nie przekraczał 30% ogółu transportów, powyższe cyfry wymownie świadczą o konieczności dalszego intensywnego rozwoju polskiej marynarki handlowej, dyktowanego względami gospodarczymi wyższymi, a mianowicie koniecznością jaknajdalszego ograniczenia wywozu dewiz za granice państwa.

S. W.

---

## MORSKIE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

**W**śród milionowej rzeszy członków Ligi Morskiej i Kolonialnej jedną trzecią część tej organizacji stanowi młodzież zorganizowana w trzech tysiącach Kół Szkolnych.

Zrozumiałe więc jest, iż VIII Walny Zjazd Delegatów LMK w Toruniu poświęcił wiele uwagi zagadnieniom młodzieży, stwierdzając, że urabianie właściwego stosunku młodzieży do zagadnień morskich, żeglugi śródlądowej i kolonialnej według ideologii LMK oraz umacnianie czynnej postawy młodzieży wobec tych problemów — jest jedną z najbardziej podstawowych prac LMK. Zjazd polecił jednocześnie Zarządowi Głównemu otaczać nadal specjalną opieką ten dział pracy, a w miarę możliwości pogłębiać go i rozszerzać.

Uchwalając powyższy wniosek chodziło Zjazdowi o to, by młodzież polską związać uczuciowo z zagadnieniami rzeczonymi i morskimi, zbratać z żywiołem wodnym, wyposażyć we wszelkie w tym zakresie potrzebne umiejętności, dać upust młodzieńczej fantazji i żądcy przygód w wielkich i długich wyprawach wodnych, a przez to stworzyć najlepsze warunki do głębokiego ukochnia morza i rozumnego pojmowania

swych własnych w tym zakresie obowiązków.

Omawiając program działalności na najbliższe lata, Zjazd uznał sprawę przygotowania zespołów instruktorskich do prowadzenia pracy w Kołach Szkolnych jako pilną i zalecił Zarządowi wypracowanie zasad organizacji Okręgowych Ośrodków Wychowania Wodnego LMK, stanowiących z Głównym Ośrodkiem nad jez. Narocz skoordynowaną całość. Uznając konieczność praktycznego zapoznawania młodzieży ligowej z morzem Zjazd uchwalił budowę własnego Ośrodka Morskiego LMK w Pucku. Ośrodek ten ma być zaopatrzony w odpowiednią flotyllę pełnomorską.

Praca nad zbliżeniem młodzieży do morza wymaga nie tylko rozbudzenia uczuciowego, przywiązania do morza, ale i planowego wysiłku w dziedzinie przygotowania kadr i zespołów do przyszłej pracy na morzu.

Wychodząc z tego założenia, Komisja Wychowania Morskiego Młodzieży VIII Walnego Zjazdu Delegatów LMK uchwaliła nowy program pracy młodzieżowej w LMK.

Program ten przewiduje dalszy rozwój liczebny Kół, w myśl hasła „w każ-

dej szkole Koło LMK”, szeroko zakrojoną akcją wydawniczą, ze specjalnym uwzględnieniem broszur z zakresu modelarstwa okrętowego, oraz broszur organizacyjno - propagandowych. Na terenie całej Polski mają się odbywać kursy modelarskie dla nauczycielstwa i młodzieży. Ośrodki Żeglarskie Ligi będą rozszerzone i przystosowane do łącznego szkolenia 3.000 młodzieży. Akcja morska uwzględni pływanie pełnomorskie na dużych jachtach (budowanych na krajowych stocznicach) po całym Bałtyku, oraz kursy szalupowe w Pucku. Stypendia naukowe będą nadal przydzielane studiującym handel morski i kolonialny, budowę okrętów, oraz uczniom Szkoły Morskiej.

Trudno w tym miejscu wyliczyć wszystkie prace, które mają być wykonane w okresie najbliższych lat.

Liga Morska i Kolonialna łożąc poważne kwoty na cele wychowania morskiego młodzieży, kładzie podwaliny pod przyszłość swej organizacji — przystosowując w ten sposób przyszłych działaczy. Działaczy młodych, zapalonych i zapoznanych z ideologią LMK, gotowych do wszelkich poświęceń i rozumiejących swoją rolę w polskim społeczeństwie.

# MŁODZIEŻ DZISIEJSZEJ HELLADY



Dyskopol

Ostatnie wypadki na Bałkanach, a mianowicie zajęcie Albanii przez Włochy, zwróciły uwagę całego świata na Grecję. Niepodległość jej została zagwarantowana przez Anglię, liczącą na oparcie dla swej floty w portach greckich, na wypadek konfliktu z Włochami.

O historii Grecji starożytnej uczymy się w szkole, poznając jej rolę w rozwoju cywilizacji i kultury. Wiemy, jak wielki wpływ wywarła starożytna Grecja na ukształtowanie się życia współczesnego narodów Europy. Mniej natomiast wiemy o Grecji współczesnej.

Po okresie świetności, przez długie wieki Grecja była małym zapomnianym kraikiem najpierw Cesarstwa Rzymskiego, potem Wysokiej Porty. Dopiero krwawe powstanie przeciw Turkom w roku 1824—25 uwolniło ten nieszczęśliwy kraj z pod jarzma muzułmańskiego najeźdźcy.

Nie zawsze jednak niepodległość oznacza niezależność. Wpływy mocarstw, roszczących sobie różne pretensje z racji okazanej kiedyś pomocy, były na terenie młodego państwa nadzwyczaj silne. Stan ten trwał przez dziesiątki lat. Obcy robili na terenie Grecji co chcieli, nikt nie miał dosyć siły, aby im się przeciwstawić.

Tymczasem ostatnie lata przyniosły głębokie przeobrażenia. Republika, która przyniosła Grecji więcej niepokojów

niż korzyści, uległa po bezskutecznym puczu wojskowym, likwidacji. Restytuowano monarchię, zaczął się nawrót do starych tradycji. Aby zmienić gruntownie życie społeczne i polityczne kraju, zwrócono uwagę na wychowanie młodzieży. Cała młodzież helleńska została zgrupowana w potężnej organizacji, zwanej Falangą, liczącej dziś blisko 500.000 członków.

Poszczególne grupy w organizacji tej, jak robotnicza i rzemieślnicza, wiejska i gimnazjalna, posiadają własne ośrodki. Funkcje kierownicze pełni sama młodzież, najczęściej studenci wyższych uczelni.

Jako cel postawiła sobie „Falanga” wychowanie młodzieży w duchu ideologii państwowej, przygotowanie fachowe do przyszłej pracy zawodowej oraz do służby wojskowej. Dlatego też kładzie się duży nacisk na przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne.

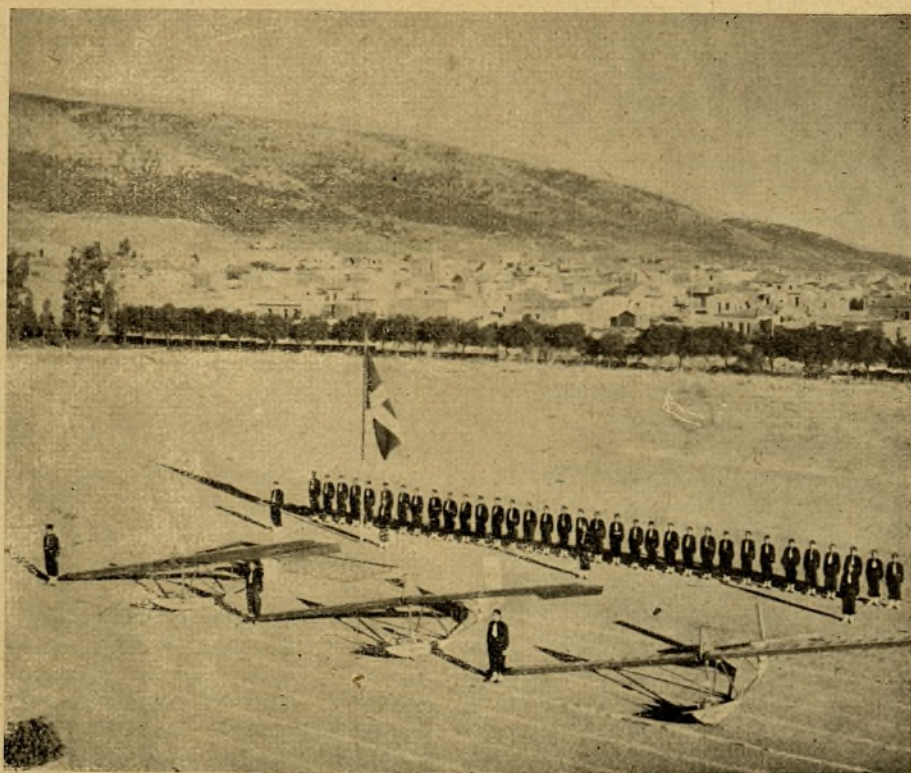
Grecja jest krajem biednym. Stąd też wypływa konieczność pomocy dla studiującej młodzieży, której nieraz brakuje środków do ukończenia nauki. Narodowa organizacja młodzieży tzw. N a o l e i stara się ułatwić życie niezamożnym. Letnie obozy wojskowo-sportowe, domy akademickie, oto formy pomocy dla studiujących.

W Atenach został niedawno otwarty jeden z takich domów, w którym obowiązuje wprost koszarowy tryb życia, nie budząc niezadowolenia wśród młodzieży. Więzy przyjaźni i koleżeństwa, zawarte podczas pobytu pod wspólnym dachem, łączą nawet tych, którzy dawno już ukończyli studia. Mieszkańcy tego domu korzystają z daleko idącej pomocy państwa, które pokrywa większą część kosztów utrzymania niezamożnych studentów.

Obozy sportowo-wojskowe spełniają przede wszystkim doniosłą rolę w przygotowaniu do służby wojskowej. Trzeba zauważyć, że jak dotychczas wychowanie fizyczne młodzieży greckiej było zaniedbane i dopiero w ostatnich latach następuje korzystna zmiana.

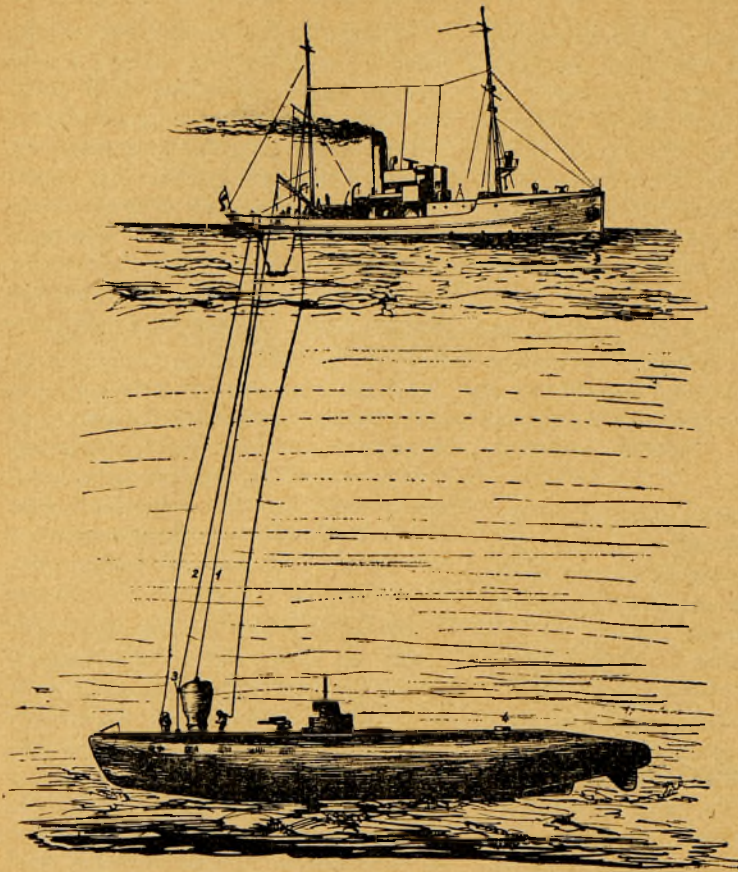
Młodzież Hellady pędzi życie podobne do życia swych rówieśników z innych krajów: uczy się, uprawia sporty, walczy z trudnościami materialnymi. Przyświecają jej w tej pracy szczytne cele stworzenia z Grecji państwa nowoczesnego i silnego. Pragnie ona by Grecja, która jest kolebką cywilizacji europejskiej, odzyskała znów choć część swej minionej chwały i świetności.

St. L.



Na lotnisku szybowcowym w Atenach

# RATOWANIE ŁODZI PODWODNEJ



Szemat ratowania załogi przy pomocy dzwonu nurkowego:

- 1) lina robocza (służy do podnoszenia dzwonu);
- 2) lina prowadząca przymocowana do kadłuba łodzi przez nurków;
- 3) ucho wodzące dzwonu;
- 4) właz do łodzi tylny — (przedni pod dzwonem)

Nieubłagane „prawo serii” pociągnęło w ostatnich dniach aż dwie katastrofy łodzi podwodnych: amerykańskiej „Squalus”, i angielskiej „Thetis”. Szczegóły, dotyczące tragedii obu łodzi, oraz pełnej dramatycznego napięcia walki ludzi, starających się za wszelką cenę wydrzeć morzu jego ofiary znane są z obszernych notatek prasy codziennej. Ograniczymy więc się jedynie do przypomnienia, że w wypadku łodzi amerykańskiej, udało się częściowo uratować załogę pociągniętą w kadłubie łodzi na dno oceanu, natomiast łódź angielska „Thetis” pociągnęła za sobą prawie pełny skład załogi, wraz ze specjalistami fabrycznymi, zdającymi nowowyprowadzony okręt podwodny oraz przedstawicielami odbierającej okręt Admiralicji angielskiej. Jedynie czterem ludziom udało się uratować przy pomocy aparatów Davi'a. W chwili, gdy piszemy te słowa trwają prace około podniesienia zatopionych okrętów. Okręt podwodny przedstawia tak wielką wartość, że w każdym wypadku opłaca się podjąć choćby znaczny trud około podniesienia zatopionej jednostki.

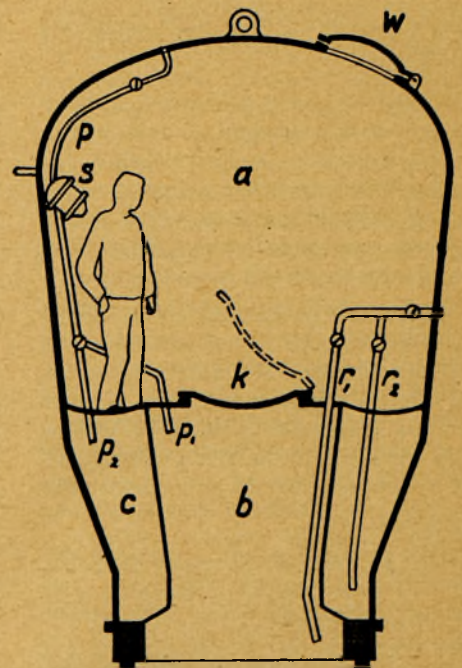
kadłuba, wskutek czego woda dostaje się do komór wewnętrznych okrętu, lub też jakiegoś niedopatrznie, jak to przypuszczalnie miało miejsce w wypadku okrętu „Thetis”, gdzie, według zdania fachowców, powodem zatonięcia stało się nie zamknięcie przez obsługę dziobowej rury torpedowej, przez którą woda dostała się do przednich pomieszczeń kadłuba. Nowoczesne okręty podwodne budowane są w ten sposób, że po całkowitym napełnieniu wodą komór balastowych (służących do pogrążania łodzi pod wodą) pływalność łodzi równa się 0, to znaczy: łódź podwodna, przyjąwszy wodę do tanków balastowych, pogrążyć się będzie w wodę tak długo, aż najwyższy położony punkt zostanie całkowicie w wodzie zanurzony.

Dalsze zanurzanie może nastąpić jedynie wskutek ruszenia łodzi podwodnej naprzód, przy pomocy maszyn napędowych, oraz odpowiedniego ustawienia sterów głębokości. Wyrzucenie łodzi podwodnej następuje na skutek opróżnienia z wody tanków balastowych, wskutek czego okręt podwodny

zyskuje na pływalności. Tyle ogólnie co do konstrukcji okrętu podwodnego i zasady jego zanurzenia się w wodzie. Jak z powyższego wynika „zatopienie” okrętu podwodnego bez uszkodzenia kadłuba wewnętrznego (komory balastowe znajdują się poza obrębem kadłuba samej łodzi i stanowią razem z nabudówkami i pokładem coś w rodzaju „nasadek” na kadłubie okrętu podwodnego) jest niemal wykluczone. Okręt może bowiem, bez biegu naprzód zatapiać się tylko do momentu w którym całkowicie pokrzyży się w wodzie. Wtedy natomiast utrzymać się będzie na takiej głębokości, na jaką wtłoczy go jakaś dodatkowa siła, powiedzmy siła działających sterów głębokości i pracujących maszyn. Skoro już katastrofa nastąpiła, nastąpiła ona na skutek jakiegoś poważnego defektu, a tym samym i wydobyć zatopionego okrętu z morza nie przedstawia się bynajmniej prosto. Zabiegu — ratowania załogi dokonuje się przy pomocy specjalnego urządzenia, zwanego „Dzwonem nurkowym”. Schemat takiego urządzenia przedstawia ilustracja do niniejszego artykułu. Jest to potężny stalowy klosz, kształtem przypominający dzwon, skąd też pochodzi jego nazwa. Dzwon nurkowy jest na tyle ciężki, iż mimo, że zawiera w

Łódź podwodna przeszła od chwili swych narodzin tak wielką ewolucję, że teoretycznie wypadek zatonięcia nie powinien w ogóle mieć miejsca.

Powodem katastrofy może stać się, albo uszkodzenie



DZWON NURKOWY

Silnik S wtłacza powietrze w komorze b. Wskutek tego woda z tej komory zostaje wytloczona przez  $r_1$ ,  $r_2$ . Wtedy otwierają się kłapy k. Ludzie uratowani przedostają się do komory a. Dzwon podnosi się po zamknięciu kłapy. w — właz



sobie spora ilość powietrza, pogrąża się w wodzie. Ciśnienie wody niepozwała zawartemu w dzwonie powietrzu ulotnić się, wskutek czego, zamurzony dzwon, przedstawia jakgdyby ze wszystkich stron zamkniętą puszkę, w której nurkowie udają się na dno morza. Niezależnie od nurków udających się na dno w dzwonie, a mających zadanie otwarcia węża łodzi, (po naprośzeniu na nią dzwonu) i udzielenia ew. pomocy usiłującym wydostać się z zatopionej łodzi ludziom, opuszczają się także nurkowie w zwykłych skafandrach nurkowych lub też (o ile głębokość, na jakiej zatonęła łódź przekracza 30 m.) w specjalnych urządzeniach nurkowych indywidualnych. Nurkowie ci mają zadanie naprowadzenia dzwonu nurkowego na wąż łodzi.

Szemat działania dzwonu nurkowego przedstawia rysunek 2.

Dopiero, gdy ludzie zostali uratowani, lub też, gdy, (jak to miało miejsce właśnie w wypadku „Thetis”, której położenie uniemożliwiło posłużenie się dzwonem nurkowym), wszelki ratunek okaże się niemożliwy, przystępuje się do podniesienia samego kadłuba.

Najprymitywniejszy sposób podniesienia zatopionych statków przywędrował do nas z dalekiego wschodu, gdzie Chińczycy podnoszą zatopione dżonki,

przez naniesienie do opróżnionego kadłuba małych pęczków czyny. W ten sposób, w wyniku niesłychanie żmudnej i długotrwałej pracy, wnętrze statku zatopionego zostaje wypełnione wielkimi masami lekkiego materiału, który ostatecznie powoduje wypłynięcie zatopionego statku. Chińczycy pracują przy wydobywaniu swoich statków bez specjalnych urządzeń, sposobami najprymitywniejszymi, nurkując w wodzie bez skafandrów, skutkiem czego praca taka trwa bardzo długo, jednakowoż w rezultacie daje zawsze pomyślne wyniki, nic więc dziwnego, że i cywilizowany zachód posługuje się najczęściej tą właśnie metodą. Rzecz prosta nie ma tu mowy o nanoszeniu pęczków bambusu. Kto by tam bawił się w ten sposób. W naszych warunkach przybrani w odpowiednie skafandry nurkowie, opuszczają się do leżącego na dnie statku, opróżniają jego ładownie, o ile był załadowany, po czym wprowadzają do kadłuba wielkie puste balony (pontony pompowane) i umocowują je tak, by nie mogły wymknąć się z ładowni. Resztę pracy wykonuje sprężarka, pompująca powietrze do pontonu. Kiedy cały ponton zostanie napełniony powietrzem, statek zatopiony, jak korek „wyskakuje” z wody i może potem zostać doholowany do portu, gdzie zostaje podniesiony na doku i poddany remontowi.

Stosunkowo wygodny ten sposób nie może niestety być zastosowany w wypadku podnoszenia zatopionej łodzi podwodnej. Okręty podwodne posiadają ciasne węży, wskutek czego wprowadzenie zwiniętego pontonu pompowanego, byłoby wprost niemożliwe, nie mówiąc już o tym, że wnętrze łodzi podwodnej jest tak ciasne i formalnie zawałone tysiącnymi urządzeniami i mechanizmami, że nawet wprowadzony ponton nie bardzo miałby gdzie rozwinąć się i byłby narażony na uszkodzenie, rozdarcie względnie przebicie. Wskutek tych przeszkód nad podniesieniem „Thetis” pracują specjalne pontony „stałe”. Są to wielkie skrzynie stalowe, które przyholowano nad zatopioną łódź. Z pontonów zostały opuszczone liny stalowe, które zostaną założone na kadłub przez nurków w momencie odpływu morza, na t.zw. „niskiej wodzie”. Kiedy potem przyjdzie przypływ, unoszące się na powierzchni przybierającej wody pontony dźwigną zatopiony kadłub. Dalsza praca nie przedstawia już specjalnej trudności. Kadłub „oderwany” od dna przeholowuje się kolejno powtarzając te czynności na coraz to płytsze miejsce, aż uniesiony zostanie o tyle, że da go się wprowadzić wraz z pontonem na dok pływający, na którym uszkodzenie poddaje się naprawie.

## ZIEMIE WSCHODNIE

### PRYPEC I JEJ ROLA W POLSKI SYSTEMIE WODNYM.

Prypec, wypływająca z okolicy Holowna w powiecie lubomelskim województwa wołyńskiego stanowi główną arterię wodną, łączącą Dniepr z Wisłą za pośrednictwem Piny kanału Królewskiego, Muchawca i Bugu. Ten fakt nadaje jej wyjątkowe znaczenie w sieci wschodnich śródlądowych dróg wodnych polskich.

W okresie przedrozbiorowym Prypec odgrywała rolę arterii komunikacyjnej w handlu ze Wschodem. Tędy po wybudowaniu kanału Królewskiego i połączeniu dorzecza Prypeci z Bugiem i Wisłą szedł wywóz drzewa do Gdańska i na Dniepr, przy tym do Gdańska i po przez Bałtyk do portów zamorskich szedł cenny budulec, gdy dla miast położonych nad Dnieprem szło wyłącznie drzewo opałowe. Poza tym pomiędzy Pińskiem i Kijowem istniała w ostatnich latach XIX wieku regularna komunikacja statkami osobowymi.

Po odbudowaniu Państwa Polskiego żegluga na Prypeci straciła swe znacze-

nie. Na sytuacji tej zaciążyło z jednej strony odcięcie Ziemi przez które Prypec przepływa do Dniepru i Kijowa, z drugiej zaniedbania rządu zaborczego w dziedzinie rozbudowy systemu Królewskiego, który włączył miał dorzecze Prypeci w skład projektowanej wielkiej drogi wodnej, łączącej wschodnio-europejską sieć wodną z siecią środkową i zachodnio - europejską.

Znajdująca się dziś jeszcze na drugim planie droga wodna Prypeci nabierać będzie coraz większego znaczenia w miarę postępującej normalizacji stosunków z naszym sąsiadem wschodnim, jako najdogodniejsze połączenie między zlewiskiem Bałtyku i Czarnego Morza.

### ZAGADNIENIE ELEKTRYFIKACJI ZIEMI WSCHODNICH.

Nic może tak wyraźnie nie uwypukla dysproporcji istniejących między Ziemią Wschodnią i zachodnią jak porównanie zużycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca rocznie. Gdy na

Ziemiach Wschodnich cyfry odnośne wynoszą około 10 kwh, to na Zachodzie mamy 1144 kwh. W woj. wileńskim, jeśli nie brać pod uwagę Wilna zużycie prądu na 1 mieszkańca w stosunku rocznym leży nawet poniżej przeciętnej ustalonej dla Ziemi Wschodnich.

Istniejące na tych Ziemiach drogi wodne mogłyby stać się również źródłami energii elektrycznej.

### PIĘKNA INICJATYWA ZIEMI PRZEMYSKIEJ.

Kościółów i kaplic na Ziemiach Wschodnich, które są tu jednym z czynników najsilniej zespalających i podtrzymujących duchowo ludność polską — jest ciągle jeszcze za mało. A te, które są, nie zawsze mogą spełniać swą rolę — większą część wysiłków kładąc na walkę z trudnościami finansowymi. To też gorąco przyklasnąć należy inicjatywie mieszkańców powiatu przemyskiego, którzy na swym terenie założyli Obywatelski Komitet Opieki nad Kaplicami.



# NIE DAMY, BY GDAŃSK TRAWĄ ZARÓŚŁ

Wychodzące w Gdańsku czasopismo „Marsz Młodych”, dodatek „Straży Gdańskiej” zamieszcza aktualny artykuł, będący wyrazem stanowiska młodego pokolenia polskiego w Gdańsku.

Czytamy tam co następuje:

„Gdańsk stał się ostatnio przedmiotem wielkiej polityki. Miasto nasze przeżywa obecnie swoje dni, które zadecydują o jego przyszłości.

Nigdy bardziej chyba nie czuliśmy my, dzieci Gdańska, że jesteśmy tym bastionem, że stanowimy tę strażnicę interesów wielkiej naszej Ojczyzny — a równocześnie obrońcami interesów Gdańska.

My, młodzi, wyrosliśmy na tej ziemi. Związaliśmy się z nią silniejszymi więzami, niż ktokolwiek z dawnych czy nie tak dawnych przybyszów. Wczuliśmy się w rytm i tętno naszego portu. Przemówiła do naszej wyobraźni tradycja tego miasta handlowego, utrwalona w tutejszych domach, gmachach i budowlach. Wiemy, że można usunąć dowody świetnej historii naszego miasta, że można je... odkłamać. Ale siła nie wymaże z serc naszych świadomości tejże historii! Historia ta żyje w naszych sercach! Bo jesteśmy dziećmi Gdańska, naszego miasta.

I dlatego zależy też nam na tym, by przyszłość naszego miasta i jego portu ułożyła się pomyślnie. **My, Gdańszczanie, chcemy nasz port widzieć w pełni pulsującego w nim życia, w rozkwicie. Chcemy, by ujście Wisły stanowiło nie żadną tamę, ale bazę i odskocznnię do dalszych wielkich czynów, wnoszących życie i dostatek. Zdajemy sobie sprawę, że Gdańsk bez zaplecza trawą zarosnie. Nie chcemy, aby trud i wysiłek wielu pokoleń okazał się daremny!**

Dziś, gdy sprawa Gdańska wypłynęła na arenę świata, czujemy, jak w sercach naszych rośnie wola tak, jak w całym Narodzie Polskim potężnieje i hardziejże moc”.

## LEKCJA FRYDERYKA WIELKIEGO.

Fryderyk Wielki twierdził, że kto ma Gdańsk i ujście Wisły, ten jest bardziej panem Polski niż ten kto w niej panuje. W świetle tego zdania, pretensje niemieckie do Gdańska nabierają specyficznego oświetlenia. Jeśli w Niemczech nie pamiętają już słów Fryderyka o Gdańsku, to w Polsce znamy je aż nadto dobrze.

Twierdzenie jego przekreśla całkowicie to, co głoszą współcześni politycy i publicyści niemieccy o rzekomej „drobnostce gdańskiej”. Dla nas lekcja Fryderyka Wielkiego nie została zmarnowana. **Polski dostęp do morza i na morze, stanowiący o naszej suwerenności, niezawisłości i o naszym dobrobycie, nie może być przedmiotem targów.**

## ZAPOMNIANY GŁOS WŁOSKI O GDAŃSKU.

Zmarły w 1928 roku adwokat turyński, Attilio Begey, szczerzy patriota włoski i wielki przyjaciel Polski, napisał w 1914 roku, na łamach florenckiego tygodnika „L'Unità”, piękny i rzeczowy artykuł o Gdańsku, stwierdzający **polskość tego miasta**. Przypomnijmy sobie fragmenty tej wartościowej pracy: „Kto może wątpić, iż jest to miasto polskie? Trzeba nie znać historii!... Gdańsk zawsze był portem Polski... Jego synowie bili się o wolność pod Kościuszką i wierzyli w zwycięski odwet za Napoleona I-go, kiedy to generał Dąbrowski, podczas wojny francusko - pruskiej, wzniecił powstanie na ziemiach pod zaborem pruskim...”

Astronom gdański Ewelins odkrył konstelację, którą nazwał „Scutum Sobiesci”. Wierzę w to jak w dobrą wróżbę, iż niebo stanie się, dla obywateli tego starego miasta, tarczą przeciwko niegodziwości tych, którzyby bronili im używania w przyszłych latach tytułu „Civis Polonus sum”, którym po służywali się w przeszłości uważając to za symbol najwyższego szlachectwa.”



Gdańsk. Drzwi wejściowe do t.zw. Gdańskiej Sieni z rzeźbą orła polskiego usuniętego w roku ubiegłym.

Gdańsk. Śpichre nad Motławą



## GDAŃSK WIERZY POLSCIE.

W r. 1454 Gdańsk, wypędzwszy krzyżacką załogę, dobrowolnie uznał za swego pana Kazimierza Jagiellończyka i odtąd, mimo drobnych nieporozumień wiernie stał przy Polsce do rozbiorów. W wojnach szwedzko - polskich bronił się dzielnie, dając przykład wielkiej wytrwałości i wierności dla Rzeczypospolitej. Po drugim rozbiorze Gdańsk został wcielony do Prus tylko na lat trzydzieści, bo już w 1807 zdobywał go nasz Dąbrowski, ciągnący z wiarusami Legii starym szlakiem nadmorskim. Gdy zaś napoleońska epopeja w roku 1813 miała się ku końcowi, bohaterski Rapp, w znacznej mierze w oparciu o polskie pułki załogi, trzymał się tam wytrwale po bohatersku i znacznie lepiej i dłużej niż to kilka lat przed tym uczynił pruski generał Kalkreuth. Ten ostatni wytrzymał bowiem tylko dwa miesiące, podczas gdy Rapp z niedobitkami wielkiej armii, oraz polskimi formacjami bronił się pełnych miesięcy jedenaście.

**Żołnierz polski dał tu dowód wytrwałości, bohaterstwa i odwagi, które z czasem urosły do symbolu, że odtąd Polska swego dostępu do morza zawsze z takim uporem bronić będzie.**

## MODLITWA GDAŃSZCZAN.

W zbiorze modlitw kościelnych, wydanym przez Jana Schreiberna w Gdańsku w roku 1772, czytamy następującą modlitwę na pomyślność polskiego króla, którą odczytywano z ambony w czasie nabożeństw:

„Panie, roztocz światło Twego oblicza nad Majestatem Rzeczypospolitej Polskiej, nad naszym najłaskawszym Królem i Panem i daj Mu, Panie, Twą wszechpotężną obronę i Twą wierną opiekę. Daj Mu mądrość, siłę, potęgę, zdrowie i wszystko najpomyślniejsze. Każ znów zabłysnąć światłu z ciemności i obdarz Królestwo Polskie i ziemię z Nim złączone pokojem i ciszą. Zaprzestań Twej niełaski i pociesz nas znów Twą pomocą”.

## OBROTY TOWAROWE PORTU GDAŃSKIEGO.

W kwietniu bież. roku obroty towarowe portu gdańskiego osiągnęły rekordowy poziom, a mianowicie 731,323,3 t. wobec 572.855,3 t. w kwietniu 1938 r.

Jak z tego widać, Gdańsk rozwija się intensywnie i kwitnie, służąc Polsce.

# Wiadomości gospodarcze i społeczne

## POWSZECHNA ORGANIZACJA ROLNICTWA — POSTULATEM PEŁNEJ GOTOWOŚCI OBRONNEJ PAŃSTWA.

Na temat ten „Gazeta Polska” wypowiada się następująco:

Charakter przyszłej wojny, każe się liczyć z tym, iż w obrębie jej bezpośrednich działań znaleźć się może i ludność cywilna, oddalona od linii frontu. Akcja nieprzyjacielska będzie skierowana przeciwko całemu narodowi. Totalna wojna wymaga totalnej mobilizacji. Rozciąga się ona na wszystkie dziedziny życia, a więc także na dziedzinę gospodarczą, od której wymaga tworzenia możliwie szeroko pojętej samowystarczalności państwa.

Odnosi się to zwłaszcza do funkcji tak doniosłej i tak skomplikowanej, jak aprowizacja. **Organizacji aparatu aprowizacyjnego nie wolno odkładać do czasu wojny.** Winien on być wytworzony podczas pracy pokojowej.

**Trzy są zasadnicze postulaty, jakie stawia rolnictwu państwo na wypadek wojny: samowystarczalność, sprawność dostaw i wystarczająca produkcja.**

Postulat samowystarczalności realizowany jest stopniowo z roku na rok przez naszą politykę agrarną. Doszliśmy do zupełnej likwidacji importu szeregu artykułów (jak np. smalcu), które sami u siebie w całości możemy produkować. Ograniczyliśmy i ciągle ograniczamy przywóz innych produktów, które częściowo albo również w całości możemy zastępować własną wytwórczością. Uniezależniamy się w ten sposób od rynków zagranicznych, licząc się z tym, że możemy być podczas konfliktu zbrojnego całkowicie od tych rynków odcięci. W tym kierunku idą wysiłki zmierzające do zwiększenia uprawy roślin włóknistych i oleistych, do rozwinięcia produkcji wełny, do zastępowania bawełny włóknem lnianym i konopnym, do wytwarzania własnych olei nie tylko jadalnych ale i technicznych. Do tego celu zmierza szereg posunięć, jak np. rozbudowa spółdzielczych gorzelni, mających za zadanie przeróbkę kartofli na spirytus dla celów napędowych. Ten kierunek polityki agrarnej, zmierzając do zapewnienia samowystarczalności na wypadek wojny, przyczynia się jednocześnie do podnoszenia rentowności gospodarstw wiejskich. Realizacja jego wymaga jednak współdziałania ze strony mas uświadomionych rolników. **Nastawia-**

**nie rolnictwa na najbardziej wskazane kierunki produkcji możliwe jest tylko wówczas, kiedy to rolnictwo nie stanowi bezkształtnej masy, ale zorganizowaną całość o podzielonych funkcjach.** W całości tej każdy typ gospodarstwa musi spełniać właściwą dla siebie rolę. Rola ta i kierunek produkcji nie może oczywiście wpływać z wolnej gry interesów, nawyków, koniunktur i upodobań. Każdy fragment musi być harmonijną częścią całości, działającej zgodnie z nadrzędną wolą kierowniczą.

**Ze sprawą obronności wiąże się również dokonywująca się u nas przebudowa ustroju rolnego.** Cały szereg autorów wysuwa obawy czy rozdrobnienie warsztatów produkcji rolnej przez parcelację nie odbije się ujemnie na możliwościach aprowizacyjnych kraju. Wskazują oni na znaczny (ponad 45%) udział wielkiej własności w ogólnym obrocie rynkowym zbożem oraz na większą łatwość zaopatrywania się w skoncentrowanych ośrodkach produkcji folwarcznej.

Otóż, jeżeli chodzi o podaż niezbędnych, ze względu na potrzeby aprowizacji, produktów rolnych, to możliwości drobnej własności wyzyskane są dotychczas w niewielkiej tylko mierze, a podaż ich wzrastać będzie w miarę intensyfikacji, będącej funkcją ogólnego postępu w rolnictwie, który z kolei warunkowany jest istnieniem powszechnej, ogarniającej ogół rolników organizacji. **W zakresie podaży artykułów hodowlanych drobna własność posiada już dziś druzgocącą przewagę nad własnością folwarczną, opóźniając się jedynie w zakresie podaży zbóż, aczkolwiek i tu w ostatnich latach udział drobnego rolnictwa pokaźnie się zwiększył.**

Przewaga drobnego typu warsztatu rolnego w Polsce stwarza natomiast konieczność ulepszenia organizacji tych warsztatów w celu stworzenia sprawnie działającego aparatu magazynowania i wymiany, który by mógł być w razie potrzeby oddany do dyspozycji władz wojskowych. Rozbudowa magazynów regionalnych, gromadzących zboże drobnej własności, pokrywa się z postulatem decentralizacji ośrodków zaopatrzenia, wynikającym z warunków współczesnej wojny. Tylko przy powszechnej organizacji rolnictwa możliwe jest szersze zastosowanie maszyn jako narzędzi produkcji drobnej własności, nabywanych i utrzymywanych przez spółdzielnie gromadzkie rolników. A w interesie

nowoczesnej armii leży rozbudowa produkcji narzędzi i maszyn rolniczych, które z łatwością mogą być przystosowane do produkcji przemysłu wojennego.

Na każdego rolnika i każdy warsztat rolny oczekuje przydział mobilizacyjny, równie ważny, jak żołnierza lub maszyny wojennej w linii bojowej.

## ZAGADNIENIE PRZEMYSŁU DRZEWNEGO.

**Obszar, jaki lasy zajmują w Polsce, wynosi 21,9 pct. całej powierzchni kraju.** Procent ten jest niewielki, jeśli porównamy z ilością lasów naszych sąsiadów, a mianowicie **Z. S. S. R. posiada 44,7 pct., Niemcy 27,5 pct., Rumunia 24,2 pct., Łotwa 26,56 pct. (niższy procent lasów posiadają Węgry 12,6 pct. i Litwa 16 pct.** Niemniej przedstawia on poważne zasoby surowcowe i winien być tym bardziej racjonalnie wykorzystany.

Przemysł, który opiera się na drewnie jako surowcu, możemy podzielić na przemysł, polegający na mechanicznej obróbce, oraz na przemysł, polegający na zmianie substancji drewna; będzie to przemysł chemiczny w węższym znaczeniu.

Jeśli chodzi o strukturę eksportu drzewnego, to aczkolwiek uległa ona znacznej poprawie z biegiem lat, to jednak przedstawia ona jeszcze pewne niedomagania.

**Eksport drzewny w 1937 roku przedstawiał się następująco:**

**W formie surowej wywieziono 493 tys. ton wartości 32 miln. zł.**

**W formie częściowej obróbki wywieziono 1.170 tys. ton wartości 152 miln. zł.**

**W formie wysokiej obróbki wywieziono 30 tys. ton wartości 15 miln. zł.**

Z powyższej tabelki wynika, że o ile wartość tony drzewa nieobrobionego wynosiła około 65 zł, to częściowo obrobionego już 2 razy tyle, a wysoko obrobionego 7,8 razy. Każda różnica w wartości powyższej jest zyskiem, w którym partycypuje państwo i społeczeństwo. **Dewizą więc naszego eksportu winien być wywóz jak najdalej uszlachetnionych produktów.**

Przemysł drzewny może się rozwijać wszędzie, gdzie istnieją zasoby surowca oraz odpowiednie środki komunikacyjne. A ponieważ najpoważniejsze

skupienia surowca drzewnego znajdując się na naszych Kresach, może przyczynić się do podniesienia gospodarczego Kresów Wschodnich i Południowych. Należy podkreślić i ten doniosły fakt, że założenie tego rodzaju przedsiębiorstwa, z małymi wyjątkami, nie wymaga tak wielkich kapitałów, jak przemysł ciężki, przez co jest łatwo dostępne dla inicjatywy prywatnej i przy odpowiednim poparciu kredytowym instytucji publicznych i prywatnych ma wszelkie dane do rozwoju.

### PRZETWÓRSTWO UBOCZNYCH PRODUKTÓW ZWIERZĘCYCH — NOWA GAŁĄŻ PRZEMYSŁU.

W szeregu niedociągnięć gospodarczych Polski bardzo poczesne miejsce zajmowało do niedawna marnotrawstwo tzw. ubocznych produktów zwierzęcych. Produkty te stanowiące, zwłaszcza w Ameryce, podstawę całego szeregu przemysłów, nie były u nas w dostatecznym stopniu wyzyskiwane. To, co produkowano w tym zakresie w kraju, nie wystarczało na pokrycie nawet istniejącego zapotrzebowania krajowego. Stąd też miało miejsce paradoksalne zjawisko, że dysponując nadmiarem zwierząt, w całym szeregu artykułów pochodzenia zwierzęcego byliśmy skazani na import, idący w miliony złotych. Tak przedstawiała się sprawa z całym szeregiem tzw. organopreparatów, z żelatyną, albuminą, surwicą, mączką kostną itp.

Obecnie nastąpił w tej sprawie zasadniczy i decydujący zwrot. **W oparciu o eksportowy przemysł mięsny zostało w kraju rozbudowane przetwórstwo ubocznych produktów zwierzęcych. W**

roku ubiegłym zostały już uruchomione trzy zakłady w Warszawie, w Gdyni i w Brodnicy na Pomorzu. czwarty zaś, zakrojony na największą skalę, jest budowany pośpiesznie w Puławach na terenie C. O. P.

Fabryka w Warszawie przerabia na tabletki, drażetki lub proszek gruczoły stosowane w lecznictwie oraz produkuje preparaty hormonalne w proszku lub w płynie.

Zakład w Gdyni trudni się przerobem krwi na albuminę pyłkową oraz krystaliczną, oraz przerobem kości na tłuszcz techniczny i mączkę kostną.

Fabryka w Brodnicy nastawiona jest na wyrób żelatyny.

Budująca się fabryka w Puławach będzie produkować obok żelatyny również mączkę mięsno - kostną, klej kostny oraz tłuszcz kostny.

Dotychczasowa produkcja trzech uruchomionych zakładów nie przedstawia się jeszcze zbyt imponująco pod względem ilościowym ze względu na niedawne powstanie, jakościowo jednak otrzymano produkt stojący niejednokrotnie wyżej od zagranicznego.

### NOWE FABRYKI W C. O. P.

Rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego postępuje szybko naprzód. W Kamieniu Nowym, w powiecie sandomierskim uruchomiono **fabrykę szkła taflowego i niełamliwego**, w której znalazło zatrudnienie około 250 robotników. W Dwikozach, w pow. sandomierskim, rozpoczęto wstępne prace przy **budowie fabryki kabli**. Budowa fabryki zostanie ukończona jeszcze w bieżącym roku.

W Kielcach po uruchomieniu fabryki motocykli, uruchomiono przy hucie

„Ludwików” dział produkcji stali nierdzewnej oraz dział motoryzacyjny, w którym wytwarzane są części samochodowe oraz obręcze do samochodów różnych marek i typów. Przy zakładach wytwórczych „Społem” w Kielcach, ukończona została budowa **fabryki drożdży**, która w najbliższych dniach zostanie uruchomiona.

Ponadto w Kielcach doszła do skutku transakcja o nabycie terenów pod budowę **fabryki przyrządów i szkła optycznych**. Prace wstępne przy budowie rozpocząć się mają jeszcze w bieżącym miesiącu.

### KRAJOWA WYSTAWA KONI.

W czasie od 1.VII do 3.VII br. odbędzie się w Lublinie Krajowa Wystawa Koni.

Na wystawie będą zgrupowane z całej Polski konie różnych typów wojskowych, a więc konie typu wierzchowego pod wagę ciężką, średnią i lekką i konie artyleryjskie pociągowe. Wystawa zgromadzi elitę końską ze wszystkich połaci kraju, dając przejrzysty obraz hodowli koni w Polsce.

Zaraz po wystawie w Lublinie odbędzie się kilkanaście dużych targów na konie wierzchowe i pociągowe.

### BUDOWA FABRYKI CELULOZY W NOWYM SĄCZU.

W Nowym Sączu rozpocznie się niebawem budowa fabryki celulozy kosztem 1 miln. zł. W fabryce tej znajdzie zatrudnienie około 300 robotników, nie licząc personelu wykwalifikowanego.

## NOWA WYŻSZA UCZELNIA

**N**a podstawie art. 3 ustawy z dn. 22.II.1937 r. prywatnych szkołach wyższych p. Minister W. R. i O. P. zatwierdził w charakterze wyższej uczelni „Studium o Ziemiach Wschodnich” przy Tow. Rozwoju Ziemi Wschodnich.

„Studium o Ziemiach Wschodnich” jest jednoroczne i dzieli się na 2 semestry. Rok szkolny obejmuje 30 tygodni nauczania i wykładów, ćwiczeń i seminariów oraz wycieczki po kraju. Słuchacze dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Program „Studium o Ziemiach Wschodnich” obejmuje zagadnienia społeczno - gospodarcze odnoszące się do Ziemi Wschodnich. Słuchacze otrzymują po zdaniu egzaminów z poszczególnych przedmiotów świadectwa, a po egzaminach końcowych dyplomy.

„Studium o Ziemiach Wschodnich” mieści się w lokalu Tow. Rozwoju Ziemi Wschodnich w Warszawie (ul. Marszałkowska 153).



# N A S Z Z A M E K

(Nowela z cyklu: „W cieniu kominów”).

## P. Gustawowi Morcinkowi w dowód szczerego podziękowania za dobrą radę.

„Zamek” nasz widoczny był z dala. Jego wysoka, wsparta o błękitną płytę nieba, otoczona zewsząd smukłymi, strzelistymi kominami. Wędrowało nad nim słońce upalne — letnie, a i takie, co już z ukosa patrzy i okiem mruży — jesienne. Toczyły się ciężkie, zarne chmurzyska, obłożne w ogień błyskawic i gromów. Przechodziły obok dymy i wichry, ptaki i westchnienia ludzkie. A „zamek” nasz stał, patrzył na to wszystko i nic nie mówił. Był niemy. Niemota jest wadą, jest ułomnością straszną, — lecz z tej wady właśnie byliśmy niezmiernie zadowoleni. Przecież, gdyby „zamek” począł kiedyś „mówić”, przestałby być terenem naszych codziennych wypraw wieczornych. Gdyby począł „mówić”, przestałby się nami interesować, przestałby nas bawić, gdyż służyłby odtąd innym celom, innym ludziom. Nie myśleliśmy zresztą o tej możliwości. A ona istniała...

Starzy ludzie twierdzą, że nasz „zamek gadał” — Kiedy to było? Może przed, może już po wojnie. W każdym razie „gadał”.

Kulawy Kochon, co podwórce koksowni zamiata, zapytany raz przez nas, co wie o naszym „zamku”, usiadł na kamieniu i napychając obgryzioną fajkę smrodliwą tabaką zaczął:

— Ten wasz zamek był kiedyś pociechą ludzi — spoglądał przy tych słowach uważnie na mały płomyczek zapałki i pykając od czasu do czasu z fajeczki, ciągnął dalej.

— Ten wasz „zamek” o wiele był pożyteczniejszy, gdy „gadał” jeszcze, gdy nazywał się PIECEM i gdy bił od niego gorąc taki, że aż hej!

Staremu weteranowi zapaliły się przy ostatnich słowach oczy. Słyszeliśmy już poprzednio, że nasz „zamek” to ruiny wygaszonego pieca, tym niemniej uważnie słuchaliśmy opowiadania starego Kochona, o tym, jak to piec — przez nas „zamkiem” przewany, dudnił ciepłym, ognistym życiem, jak rozpalał i rozochacał w pracy ludzi, jak był ich żywicielem, żywicielem całej szarej gromady, która dziś nie może nigdzie uczciwej pracy znaleźć.

Oj, były czasy, były. Pogłaskałeś chropowatą ścianę pieca, to między palce wszczało ci się błogie ciepło, czułeś, jak życiodajny gorąc rozchodzi się po twoim ciele. Przyłożyłeś ucho, a posłyszałeś, że jakiesi serce w nim łomocze, równomiernie, jak w zegarze, z dala słychać było huczący bas. To on, piec — „gadał”.

A dziś: Zimny jest. Zimny kieby trup. A bo w nim nie posłyszysz już życia, nie dopatrzysz się iskiereki ognia. Ustał. Ściany oblatują. Zimny jest! — — —

Stary Kochon odsapnął i okiem powiódł po ruinach naszego „zamku”. Jakimś czarem owiane kontury ukochanej budowli wznosiły się ku niebu. Piękny był ten nasz „zamek” na tle purpury nieba, od strony koksowni, odległej o jakieś pięćset kroków szedł lekki pogwar pracy, który mieszał się z tchnieniem przyrody... Oto żaby rechotały w małym, zamulonym stawku, tuż obok, dalej, ptactwo jakieś rozmawiało obcym językiem. Rozlegało się krakanie wrony.

Kochon wstał.

— Wy tu teraz gospodarzycie na swoim „zamku” wesole. Ponure mury rozbrzmiewają śpiewem młodych. Lecz mówię

wam, chłopcy, stokroć lepiej było, gdy tu na waszym „zamku” — ongiś pieca doglądał, lepiej było, gdy piec śpiewał, bo śpiewali i ludzie i on. A tak! — — — rozłożył bezradnie dłonie, pokręcił głową i pokuszył ku swojej pracy. W krótko znikł nam z oczu.

...Aksamitny, fioletowy cień wyścielał szeroką przestrzeń jak okiem sięgnąć.

— Chłopcy, nie idę dziś na... „zamek”, już czas do domu — zawołałem — pójdę innym razem...

Odwrociłem się i ruszyłem przed siebie. Zauważyłem jeszcze, że i tamci się rozchodzą.

Nietoperz, błędny twór nocy, przeleciał i zawrócił ku ruinom — na „zamek”.

Ruiny wygasłego pieca miały w sobie niezapomniany czar. Te chodniki różne i doły podniecały naszą gorącą wyobraźnię. Toteż dłuższy czas nie mogliśmy trwać bez odwiedzenia „zamku”. Zaraz na trzeci dzień po owym wieczorze złożyliśmy wizytę jego pożółkłym, wypalonym murom. Porosłe tu i ówdzie mchem lub trawą, grube, szamotowe ściany — świadkowie niemi naszych zabaw — były nam tak znane i bliskie. Znowu rozpoczęły się gonitwy i poszukiwania, znowu w czarnych lochach rozpanoszyło się chytre plemię „Sioux’ów”, którzy, żądni skalpów „białych ludzi”, zamieszkujących górną część ruin, robili na nich wypady. Na nowo rozbrzmiewały echem głośnie śmiechy i okrzyki.

Zdołaliśmy już zapomnieć o opowiadaniach starego Kochona. Nasze życie płynęło dalej bez jakichkolwiek zmian. A zamek stał wciąż niemy i nieżywy...

Aż pewnego dnia — było to na krótko przed wielkimi wakacjami — podczas naszej zabawy przystąpił do nas jakiś pan, i zapytał, co tu porabiamy. Na co otrzymał odpowiedź, że mieszkamy w Łagiewnikach, a na „zamku” urządzamy zabawy.

— Ach, na „zamku” — uśmiechnął się nieznajomy, bawiąc się stalowym metrem. Następnie poprosił, byśmy go oprowadzili po naszych „posiadłościach”. Tak się wyraził. Gustlik szedł przodem napuszony jak paw, czując się znakomicie w roli przewodnika.

— No, pójdziemy dalej — — —

Nieznajomy wszystko mierzył stalowym, zwijanym metrem i skrzętnie notował. Nakoniec, gdy już cały „zamek” naszemu „gościowi” zareprezentowaliśmy, ten podał nam rękę i rzekł:

— Dziękuję wam! — poczem dodał żartobliwie. — Bardzo to dobrze, iż ustępujący właściciele zapoznają swych następców z ich przyszłymi posiadłościami.

Od tego czasu zawrzało życie wokół naszego „zamku”. Zwożono furami cegły, sztaby żelazne, szyny, blachy ogromnych rozmiarów... Przyglądaliśmy się tym zabiegom nieco niezadowoleni. Nieufnym wzrokiem wodziliśmy za robotnikami, którzy kręcili się obok tych przygotowań. — Może będą dom budować? — zauważył mały Hanys.

— To niedobrze — dodał inny. — Jeśli będzie dom, będą ludzie, zepsują nam całą zabawę.

— Najlepiej, zapytamy, co tu zamierzają budować! — zabrałem głos, poczem podszedłszy do pracujących, zapytałem jednego z nich.

Znałem go. Był to bezrobotny z naszej gminy. Znałem te oczy smutno i ponuro patrzące — dziś tak radosne.

— Oj, tak, dzieci! Buduje się dom, ogromny dom.

...A kiedy po wakacjach wróciliśmy, — ujrzelśmy zamiast starych ruin odnowiony piec, piec żywy, dudniący radosnym basem. Uwijały się obok jego przeogromnego cielska, czarne, umorusane postacie. Na ich obliczach malowało się radosne poczucie niezależnej egzystencji. Pierwsze uczucie zawodu szybko ustąpiło na widok uszczęśliwionych powrotem do swojej błogosławionej pracy.

— Czy widzicie. — Tam, obok klapy? — zawołałem, gdyś-  
my już dłuższą chwilę stali, przyglądając się piecowi. — To  
przecież stary Kochon. Wrócił do swej roboty — zawołał ktoś  
z grona. — Ten nasz „zamek” jest teraz pociechą ludzi, bo  
„gada”! — usłyszeliśmy za sobą. Był to nasz znajomy, któ-  
rego oprowadzaliśmy po „zamku” — Inżynier huty.

Franek J. Ryguła

Gimn. Mechaniczne — Katowice

---

STEFAN DURMAJ

## DO POEZJI POLSKIEJ

Bądź jak żagiew płonąca  
i wiarą zwycięstwa na żar rozpal piersi,  
Bij wichrem dziejowym w zmurszałe zapory  
o, poezjo polska! Niech wielkość znów przemówi  
w prostych słowach wierszy

Wyśpiewaj hymn słoneczny braciom z hut i fabryk,  
ludzi z wiosek naucz prawdy świętej, prostej,  
że krew z potem się miesza dla jednego smaku,  
by zbudować Przyszłość, jak żelazne mosty.

Skanduj takty marsza pod rytm nóg żołnierskich,  
obłokami nieś śmigieł stalowych symfonie;  
niech zagrają rapsody wielkich dat historii  
i jak słupy ogniste niech łunami płoną.

Wstrzymaj szum potoku słów pustych i słabych  
i nie każ upadać, lecz nieś nas szczytami —  
z serca granat uczyn, piersi w puklerz zakuj,  
by wola niezłomna stała się jak granit.

*(Ze zbioru poezji p. t.  
„Strofy na dziś”)*

1939

Orły na sztandarach osadzić, jak tarcze,  
przeciw wroga gniewom i ostrzom żelaza;  
nastroić muzykę heroicznym marszem  
i być treścią słowa, co się zwie rozkazem.

Słabość na mił siły z uporem przetapiać,  
by Polska wyrosła dębem i piorunem!  
Każdy zwykły nakaz czujnie uchem łapać  
i przyjąć go czynem, radością i dumą.

# ŻYCIE W „PARALELCE” POLSKIEJ PODCZAS ZABORU CZESKIEGO

O ile inne gałęzie szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim w byłej Czechosłowacji rozwijały się jako tako, o tyle polskie szkolnictwo handlowe było zupełnie zapomniane. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zrozumieli, jakie zadanie mają do spełnienia na tutejszej ziemi odpowiednio wykształceni polscy handlowcy i dzięki usilnym staraniom tych szlachetnych ludzi, powstała w r. szk. 1937/38 przy czeskiej szkole handlowej w Orłowej pierwsza równoległa klasa polska.

W nowym, okazałym prezentującym się gmachu zagnieżdżała się pierwsza gromada polskich handlowców. Zmieszły się tam dwie „bratnie” narodowości rozdzielone wrogami uczuciami.

Było to na początku października 1937 r. Mimo późniejszej pory, słabego rozafiszowania, zgłosiło się nas około 50. Zadokumentowaliśmy w ten sposób, że polska szkoła handlowa na Śląsku Cieszyńskim była koniecznym potrzebna.

Byliśmy przed tym rozrzućeni po całym Śląsku „Zaolzańskim”, nie znaliśmy się wcale, lecz nie dużo trzeba było, ażebyśmy się poznali, bo kierowała nami ta sama Idea: służenia Polsce.

Życie szkolne upływało spokojnie; dzień po dniu zbieraliśmy się na pauzach w jednej gromadce i w tym samym kącie obszernego korytarza, zdala od swych pobratymców. Zimne obchodzenie się z nami i liczne docinki pod naszym adresem nie ochładzały naszych uczuć narodowych wszczepionych nam od dzieciństwa.

Było bowiem coś, co podniecało w nas chęć do pracy: świadomość, że jesteśmy podstawą rozwoju polskiej szkoły handlowej na Śląsku, że na niwie handlu polskiego na terenie tutejszym mamy być pionierami!

Z przyjemnością przychodziliśmy do szkoły po nowe zasoby nauki, nie zważając na to, że niejednokrotnie niesłusznie na nas zwalano różne przewinienia, że starano się nam wydrzeć z serc patriotyczne uczucia wszczepione nam przez matki. Wszystkie żale nasze przyjmował z ojcowską dobrocią p. prof. Jursa, gospodarz „Pierwszej polskiej”, jak popularnie nazywano naszą klasę. Zabiegał o powstanie tej klasy, a potem o postawienie jej na należytych poziomach. Mimo, że uważano nas tylko za uciążliwych sublokatorów,

czuliśmy się w tej szkole na pewno szczęśliwsi, niż ci, których rodzice zaprzęдали za kawałek lepszego chleba: mieliśmy czyste, nieskałane renegactwem dusze polskie. Stworzyliśmy niebawem chór klasowy i odtąd regularnie raz w tygodniu cały gmach szkolny, narzędzie czechizacji, rozbrzmiewał polskimi pieśniami. W życiu sportowym zakładu zajęliśmy czołowe miejsce, zdobywając tytuł mistrza w piłce nożnej.

Nadeszła wiosna, a z nią okres wycieczek w nasze śląskie Beskidy. Chociaż niepogoda prześladowała nas przez cały czas, humor nie odstępował nas ani na chwilę.

Nie zapomnimy nigdy chwili, gdy wieczorem, siadłszy w swoim kółku w schronisku, śpiewaliśmy do późnej nocy polskie, narodowe pieśni i wiele śląskich śpiewek. Czuliśmy się wtedy błogo i szczęśliwie, wsłuchując się w melodię pieśni polskich i marząc o wolnym jutrze.

Wreszcie koniec roku szkolnego. Ze świadectwami w kieszeniach wracaliśmy do domów, życząc sobie wzajemnie miłego spędzenia wakacji, po roku pełnym znoju i trudu.

Po należytych wypoczynku trzeba było wracać znów do zajęć szkolnych. Początek roku szkolnego zastał nas gotowych do pracy, wypoczętych, pełnych zapału i sił.

Nie na długo jednak danym nam było spokojnie żyć życiem szkolnym, bo oto po blisko dwu miesiącach groźba wojny zawisła nad światem. Wypadki toczyły się z zawrotną szybkością, a rezultatem ich był... powrót Zaolzia do Polski.

I przyszła Ojczyzna nasza do naszych ubogich chat śląskich, skończył się okres niewoli i skończyło się życie Paralelki Polskiej w Orłowej. Na jej miejsce zjawilo się życie nowe — życie w Ojczyźnie.

W tym samym budynku szkolnym, gdzie niedawno jeszcze traktowano nas niechętnie, gdzie rozbrzmiewał gwar obcej nam mowy, w tym samym budynku uczymy się dziś w polskiej szkole handlowej... **Czy Wy, Koleżanki i Koledzy, którzy nie zasnaliście w swym życiu niewoli, rozumiecie, jacy my jesteśmy szczęśliwi w szkole polskiej, w wolnej Ojczyźnie!**

Adolf Piperek

II kl. Szkoły Handlowej w Orłowej.

## Przełęcz wydawnictw

Dругie wydanie książki

ZIEMIA GROMADZI PROCHY.

**K**siążka Józefa Kisielewskiego o dziejach Słowiańszczyzny oraz ziem współczesnych Niemiec pt. „Ziemia gromadzi prochy”. została wyczerpana w przeciągu kilku tygodni. Ukazała się w chwili niezwyklej, gdy myśl, której drogę miała torować, stała się nagle własnością całego narodu.

Wydawca, Księgarnia Św. Wojciecha, pracuje obecnie nad nowym wydaniem tej książki. Czynione są starania, aby bez zmian objętości i wyposażenia graficznego książka była w drugim wydaniu znacznie tańsza a przez to przystępniejsza dla szerokich kół czytelniczych. Cena książki zależy jednak od wysokości nakładu. Dlatego i w interesie

ogólnym i własnym proszeni są wszyscy, którzy zamierzają książkę te nabyć, aby już obecnie zgłosili chęć jej posiadania. Zgłoszenia indywidualne i zbiorowe kierować należy albo przez swego stałego księgarza albo wprost do wydawcy.

PRZEWODNIK LITERACKI I NAUKOWY.

Dwumiesięcznik wydawany przez Poradnię Biblioteczną Związku Bibliotekarzy Polskich (Warszawa, ul. Marszałkowska 69).

Jest to instytucja fachowa, do której zadań należy m. in. informacja i pomoc w doborze książek. Każdy numer omawia około 60 nowości z różnych dziedzin literatury beletrystycznej i popularno - naukowej dla dorosłych i młodzieży, stając dzięki bezstronnej i rzeczowej charakterystyce, źródło godnej zaufania informacji o książkach.

## BUDUJEMY POLSKĘ.

z przedmową Wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

„Od dwudziestu lat wspólnym wysiłkiem i znojem budujemy Polskę. Jeśli z dnia na dzień obserwujemy realizację największych nawet prac, jeśli patrzymy z bliska na powstawanie dzieł o znaczeniu kapitalnym, jeśli — wreszcie — widzimy jak cegła po cegle narasta i krzepnie gmach naszej państwowości — to niewątpliwie nie możemy zdawać sobie sprawy z ogromu i doniosłości tych wszystkich wysiłków”, — napisał Józef Radziński w słowie „od autora” do książki pt. „Budujemy Polskę”. Zdaniem autora książka nie pretenduje do historii ostatniego dwudziestolecia. Jest ona jedynie przeglądem ważniejszych wydarzeń, jakie dzięki wspólnotnie wysiłku potrafił naród polski w czasie tym osiągnąć. Zadaniem książki nie jest pouczanie, lecz wykazanie czego pomimo trudności, zdołaliśmy dokazać.

„Na początku był żołnierz”, to też reportaż Radzińskiego zaczyna się od opisu Wojska Polskiego i jego obecnego stanu rozwoju.

Później przed oczami czytelnika, a raczej widza, bo książka jest bogato ilustrowana pięknymi zdjęciami, przesuwają się barwny obraz polskich prac i osiągnięć w dziedzinie zagadnień ekonomicznych i polityki zagranicznej.

Autor opowiada o zagadnieniach i troskach rolnictwa, tej zasadniczej potęgi ekonomicznej Polski, o kulturze i jej dorobku, wreszcie o największym skarbie narodu — młodzieży, której poświęca specjalny rozdział pt. „Kapitałem Polski jest młodzież”.

Położenie jakie zajmujemy w Europie skazuje nas na wielkość. Tu nie ma miejsca dla słabych. Słabi zginą, zostaną tylko wielcy i silni. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie w nas drzemią potęgi. Nie powinniśmy być zarozumiałymi, ale też nie mamy najmniejszego powodu do umniejszania swej wartości, to też książka Radzińskiego, jasno obrazująca stan naszego dorobku na przestrzeni dwudziestolecia istnienia naszego, staje się kapitalnym momentem propagandowym na wewnątrz. Inaczej, za prawdę inaczej patrzy Polak na własne możliwości, przyjrawszy się temu, czego w tak krótkim okresie czasu dokonała zbiorowa twórcza wola całego narodu.

„Budujemy Polskę” Radzińskiego to ze wszech miar polecenia godna książka, — książka krzepiąca ducha i dodająca sił do dalszej wytrwałej pracy, pokazująca, że żaden wysiłek nie idzie na marne, że z trudu naszego i znoju kwitnie i rozrasta się w potęgę Polska.

W. Stypuła.

## KSIĄŻKA J. KILARSKIEGO „GDAŃSK” — ZAGRANICĄ.

Liga Morska i Kolonialna rozesała do ośrodków zagranicznych kilkaset egzemplarzy książki Jana Kilarskiego pt. „GDAŃSK” w tłumaczeniu angielskim. Obecnie nadchodzą listy z podziękowaniami z Anglii, U.S.A. i krajów bałtyckich, których autorzy wyrażają podziw dla pięknej szaty graficznej tej wartościowej książki, wypowiadając się również przychylnie o polskim punkcie widzenia w sprawie Gdańska. Stwierdzają one, że dawno oczekiwano jakichś kontr - argumentów ze strony polskiej, bo wszystkie te kraje są zalewane literaturą niemiecką w sprawie Gdańska. W prasie niemieckiej i korespondencjach z Berlina czytają, że Polska przez stworzenie Gdyni dowiodła, iż niepotrzebny jej jest Gdańsk. Dopiero po przeczytaniu książki Kilarskiego zrozumiano, że

jest inaczej. O ile słowa cudzoziemców są pełne uprzejmości i sympatii, o tyle nasza emigracja, do rąk której dotarła książka, pisze niejednokrotnie z goryczą o niedostatecznie skutecznych metodach naszej propagandy.

Sprawna i systematyczna propaganda niemiecka oddawna urabiała opinię na korzyść swoją, zwłaszcza w krajach anglo - saskich, dzięki czemu nastroje np. w Anglii nie zawsze są takie, jakbyśmy pragnęli.

Książka Kilarskiego stanowi doskonały środek informacyjny i powinna być przez nasz aparat oficjalny szeroko rozkolportowana. Nie wyczerpuje ona jednak zagadnienia uświadomienia opinii światowej w sprawie Gdańska.

Propaganda w sprawie gdańskiej, tak aktualnej i żywej dla nas, wymaga dalszych, najwyższych wysiłków.

Mgr. Józef Sosnowski

## ZWIĄZKI MŁODZIEŻY.

Nakładem „Naszej Księgarni” Z. N. P.

Autor, znany działacz harcerski przeprowadza podział związków młodzieży na: 1) „związki młodzieży”, 2) „związki dla młodzieży”. W związkach pierwszej grupy, w których młodzież wychowuje sama siebie wytwarza się w mniejszym lub większym stopniu kultura, różniąca się od kultury społeczeństwa dorosłego. Samowychowanie wytwarza w młodzieży tych związków charakterystyczną postawę lekceważenia kultury dawnej, tendencję do jej rekonstrukcji. „Związki dla młodzieży” natomiast reprezentują ambicję starszego społeczeństwa kultywowania w czasie możliwie najdłuższym oraz w stanie niezmiennym swoich celów ideowych i tradycji.

Ograniczając się do organizacji młodzieży, których większość członków stanowi młodzież w wieku szkolnym, mgr. Sosnowski omawia kolejno organizacje młodzieży, istniejące na terenie Rzplitej. Na pierwszym miejscu autor wymienia Harcerstwo, które jest typową organizacją młodzieży o wyraźnych cechach samowychowawczych. Cele swoje osiąga Harcerstwo przy pomocy zespołu metod, zapożyczonych od skautingu angielskiego, pogłębionych i przystosowanych do psychiki młodzieży polskiej. Jako typowe dla wychowania harcerskiego autor wymienia następujące metody: współżycia z przyrodą, współdziałania i współzawodnictwa, specjalnego systemu gier i zabaw oraz systemu wychowujących grup rówieśniczych (system zastępowy).

Jako drugą z kolei organizacją młodzieży, wymienia mgr. Sosnowski Straż Przednią. Organizacja ta, pomimo stosunkowo krótkiego okresu rozwoju i trudności w pracy — wniosła do życia młodzieży nowe konstrukcje ideologiczne i zasób świeżych metod pracy. Głęboki wpływ na skryształowanie się założeń ideowych i metod pracy Straży Przedniej wywarła osobowość Adama Skwarczyńskiego. Był on rzecznikiem poglądu, że przestawienie psychiki młodych pokoleń dokonać się winno ewolucyjnie. Nowi ludzie rodzić się będą w nowych, stwarzanych przez nich środowiskach. Powołując się na nasze dzieje, w których doniosłe reformy rozpoczynały się w nielicznych zespołach, Adam Skwarczyński uważał organizację, której patronował, za „straż przednią”, „kadrę ideową” nowych w Polsce pokoleń. Konsekwencją takiego poglądu był ścisły dobór, ze względu na poziom moralny i wartość społeczną członków zespołów strażowych. Teoretycznie słuszny — twierdzi mgr. Sosnowski — w praktyce elitaryzm ten nie zdał próby życia; młodzież nie zawsze właściwie stosowała kryteria doboru. Nie mniej, trzeba przyznać, w Straży Przedniej ukuł się termin „prac realizacyjnych”. Dotychczasowe rezultaty Straży



Przedniej stanowią dorobek ideologiczny i metodyczny, którego dodatni wpływ na życie młodzieży polskiej, zwłaszcza zorganizowanej w innych związkach, jest niezaprzeczony.

Wśród organizacji młodzieży wiejskiej autor na pierwszym miejscu wymienia **Centralny Związek Młodej Wsi**, organizację niezależną od wpływów i organizacji starszego pokolenia, której zagadaniem centralnym jest sprawa „kultury ludowej”. Organizacja ta, dążąc do zespolenia dla dobra wsi i Państwa wszystkich młodzieżowych organizacji wiejskich w jedną całość, jest zrzeszeniem wojewódzkich i regionalnych związków młodzieży wiejskiej, mających na celu wychowanie człowieka pod względem umysłowym, etycznym, społecznym, fizycznym i zawodowym w duchu pełnego rozwoju jego osobowości oraz przygotowania go do twórczego i zorganizowanego udziału w życiu wsi, Narodu i Państwa.

Organizacją młodzieży wiejskiej uzależnioną od ludowych stronnictw politycznych — jest **Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”**. Zależność ta występuje również w sposób jaskrawy w klasowych związkach młodzieży robotniczej. Organizacją młodzieży — twierdzi autor — która bez zastrzeżeń przyjęła ideał wychowania klasowego, jest **Czerwone Harcerstwo**. Pomimo oparcia tej organizacji o P. P. S. nie można jej zaliczyć do typu „związków dla młodzieży”, gdyż wyraźnie przeważają w jej życiu czynniki pracy samowychowawczej. Nie można tego natomiast powiedzieć o innej organizacji młodzieży, pracującej w łonie P. P. S., mianowicie o **Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.)**.

Związkiem młodzieży robotniczej, który odrzuca ideał wychowania klasowego, zastępując go ideałem „służby” dla Ojczyzny jest **Organizacja Młodzieży Pracującej (O. M. P.)**. Odrzucenie ideału klasowego nie przesądza w najmniejszym stopniu sprawy łączności organizacji i jej członków ze światem pracy: „Tylko wtedy, gdy człowiek pracy poczuje dumę z przynależności do świata pracy i zrozumie

swą rolę wytwórcy wszelkich dóbr, na których wspiera się fundament Państwa, zrodzi się w nim współodpowiedzialność za losy tego Państwa” — czytamy w deklaracji ideowej omawianej organizacji. Na działalność młodzieży w O. M. P. składa się praca samowychowawcza i praca realizacyjna. Dużą również wagę przywiązuje O. M. P. do t. zw. „przysposobienia zawodowego”.

Poza tym autor omawia jeszcze działalność religijnych związków młodzieży, wchodzących w orbitę działań Akcji Katolickiej. W Polsce podstawową organizacją młodzieży katolickiej jest **Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej**. Celem Zjednoczenia jest wyrabianie członków na światłych i czynnych członków Kościoła katolickiego, przygotowanie ich do indywidualnego i zbiorowego apostołstwa Chrystusowego oraz szerzenie zasad katolickich poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury. W ramach „Zjednoczenia” szczególnie żywą działalność przejawia Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (S. M. P.). Ze względu na dominujący wpływ na pracę kół opiekunów - księży, organizację tę autor zalicza do kategorii „dla młodzieży”.

W ostatnim rozdziale autor mówi o **związkach przysposobienia wojskowego**. Są to związki o charakterze specjalnym, których praca dla młodzieży w pewnych okresach może się stać bardzo atrakcyjną, a w naszym położeniu geopolitycznym — jest niezwykle ważną.

Swą interesującą broszurę, utrzymaną w tonie obiektywno - informacyjnym, mgr. Sosnowski kończy uwagą, że w Polsce, w porównaniu z innymi krajami Europy, daje się zauważyć małe zainteresowanie młodzieży życiem społecznym oraz słaby pęd do organizowania się. Z prowizorycznych obliczeń statystycznych wynika, że ilość młodzieży zorganizowanej w związkach nie przekracza 10 proc. całej jej liczby. Stan taki, przeniesiony na teren tzw. społeczeństwa dorosłego, grozi w przyszłości niedostatecznym zorganizowaniem tego społeczeństwa. Dla istniejących związków młodzieży otwiera się więc wprost niewyczerpany teren działania.

## KOLEŻANKI

Sztuka w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.

TEATR POLSKI.

Po wielkiej premierze sezonu, jaką był „Hamlet” W. Szekspira, Teatr Polski przeszedł do lżejszego repertuaru wystawiając sztukę rodzimego autora, a mianowicie „Koleżanki” Stefana Krzywoszewskiego.

Autor ten mający chlubną kartę w naszej literaturze dramatycznej, porusza w swej nowej sztuce bardzo żywotne problemy społeczno - gospodarcze współczesnej Polski.

Dla Krzywoszewskiego treść sztuki stanowi pretekst do głębokiego wypowiedzenia się na temat pasjonujący go. Pominę więc dość prostą fabułę o zawrotnych karierach „pensyjnych” koleżanek, i marzeniach młodego entuzjasty, a przejdę odrazu do zagadnień socjalnych poruszonych w „Koleżankach”. Na ich czoło wysuwa się paląca kwestia unarodowienia wielkiego kapitału i przemysłu, a zarazem, (co idzie w parze) znalezienia nowych „obszarów życiowych” dla młodego, dopiero co powstającego przemysłu narodowego.

Znajduje autor nowe „przestrzenie życiowe” dla młodych przedstawicieli tego przemysłu, w ich czasami zdawałoby się szalonych, a pełnych entuzjazmu i wiary w siebie marzeniach i planach.

Typowi bankiera spekulanta, pewnego rodzaju niewyrażnemu indywidualnemu, goniącemu za groszem, przeciwstawia Krzywoszewski młodego zapaleńca porywającego się z „mo-

tyką na słońce”, którego jedynym majątkiem jest głowa pełna planów i rojeń, i ów cudowny chłopski upór.

Ten upór doprowadzi ostatecznie Kubika do zwycięstwa, a autor każe nam sugestywnie wierzyć, że niedługo będzie tak w „prawdziwym” życiu.

Jedno co raz w nowej sztuce Krzywoszewskiego to dziwny jakiś pesymizm z jakim nakreślone zostały inne postaci. Oprócz jedynej zdrowej, silnej, pełnej energii i zdecydowania postaci inż. Kubika, reszta to albo „szumowiny z pod ciemnej gwiazdy”, albo bezwolni bankruci życiowi. Szczególnie daje się to wyczuć w traktowaniu przedstawicieli ziemiaństwa. Ostatecznie niekażdy ziemian jest degeneratem, lub pajacem, nastawionym aspołecznie. I nie każda ziemianka to neurasteniczka, czy też bezkompromisowa kokietka.

Mimo, że autor wyraźnie postawił walory artystyczne sztuki na drugim planie daje ona pełnię wzruszeń artystycznych. Jest w niej dużo życia i dużo prawdy.

Z wykonawców naturalna i szczerą p. Małkiewicz - Domańska, p. Samborski w roli bardzo demonicznej, i przede wszystkim sympatyczną p. Pichelski w roli młodego, prostego i pełnego entuzjazmu inżyniera. Reżyseria bardzo sprawna p. Ziemińskiego.

Stefan Kalicki

Warszawa Gimn. Świeżyńskiej - Słowieskiej

# SPORT i TURYSTYKA

## POLSKIE WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE



Dychtau (5198 m) jeden ze szczytów Kaukazu, zdobytych przez ekspedycję polską

Wśród entuzjastów naszych międzynarodowych poczynań sportowych nie wielu zapewne jest takich, którzy wiedzą cokolwiek o istnieniu u nas sportu, uprawianego wprawdzie przez nieliczną garstkę zapaleńców, ale reprezentującego sobą poziom, którego nie potrzebujemy się przed nikim absolutnie wstydić. Sportem tym jest alpinizm.

Kolebką alpinizmu, jeśli chodzi o Polskę, były Tatry. Nie będę tutaj przytaczał historii rozwoju taternictwa, bowiem artykuł niniejszy ma za zadanie zobrazować polską ekspansję alpinistyczną w góry pozaeuropejskie. Nawiasem tylko wspomnę, że w Tatrach Polacy odegrali i odgrywają nadal główną rolę.

Ogniwem pośrednim pomiędzy taternictwem, a wspomnianą wyżej ekspansją była działalność Polaków w Alpach. Tradycje pierwszego polskiego alpinisty, którym był nie kto inny, jak znakomity poeta Antoni Malczewski, autor „Marii” (on to właśnie był uczestnikiem jednego z pierwszych wyjść na Mont Blanc, a w roku 1818 zdobył nie zdobyty dotychczas wierzchołek Auguille du Midi — 3.843 metry — w masywie Mont Blanc), niestety nie znalazły kontynuatorów. Późniejsza działalność Polaków w Alpach, aczkolwiek niekiedy bardzo cenna, była zbyt sporadyczna, by mogła stworzyć jakąś ciągłą linię rozwojową. Dopiero zbiorowe wyjazdy

taterników polskich w Alpy, organizowane w latach 1931—1932, przez ówczesną sekcję turystyczną Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a w latach 1936—38 przez Klub Wysokogórski P.T.T., otwały nową erę polskiego alpinizmu.

Poczynając od wspaniałego przejścia południowej ściany Meije w Alpach Delfinackich (1931) poprzez wejście na Mont Blanc, granicę Penterey, przejścia północnej ściany Wiesbachhornu i rynnę Pallawiciniego na Grossglockner w Alpach austriackich a kończąc sukcesami na południowej i wschodniej ścianie Mt. Blanc, taternicy polscy w szybkim tempie doganiają swych zachodnioeuropejskich kolegów.

Pierwsze polskie wyprawy alpinistyczne w góry pozaeuropejskie inicjowane były przez dwie organizacje taternicze: wspomnianą Sekcję Turystyczną P.T.T. oraz koło wysokogórskie warszawskiego koła P.T.T.. W roku 1935 nastąpiło złączenie obydwu organizacji i w ten sposób powstał Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego wyłączną zasługą są wszystkie dotychczasowe wyprawy alpinistyczne.

W jesieni 1933 opuściła Polskę wyprawa pod kierunkiem dr. Narkiewicza - Jodki, której uczestnikami byli: inż. Stanisław Daszyński, J. K. Dorawski, inż. A. Karpiński, inż. St. Osiecki oraz inż. W. Ostrowski. Wyprawa ta w zimie 1934 roku eksplorowała łańcuch Ramada w Andach Południowo - amerykańskich. Druga ekspedycja w Andy odbyła się w latach 1936—37, a brało w niej udział 4 osoby: j. Wojsznis, inż. St. Osiecki, W. Paryski i J. A. Szczepański.

Działalność Polaków w Andach, to bodaj najpiękniejsza karta historii polskiego alpinizmu egzotycznego. Wystarczy chyba powiedzieć, że znaki polskich zdobywców zaiknięto na drugim co do wysokości szczycie amerykańskim (Ojo del Salado) 6870 M.) i czwartym, co do wysokości — Nevado Pissis.

Najwyższy szczyt Ameryki — Aconcagua został zdobyty przez Polaków w roku 1936. Dodać wypada, że grupa polska zdobyła go zupełnie nową drogą. Ponad to Polacy zdobyli jeszcze w Andach kilkanaście mniejszych szczytów, przekraczających w każdym razie wysokością 6.000 m. oraz cały szereg wierzchołków ponad 5.000 m. wysokości. Są to sukcesy, jakimi na terenie Andów nie może poszczycić się alpinizm żadnego innego narodu.

Niemniej piękną jaką kartą alpinistów nasi mogą zapisać na swoje dobro, jest zainicjowanie polskiej ekspansji polarnej. Ogółem z czterech polskich wypraw w kraje polarne, dwie pierwsze zorganizowane były przez Koło, a następnie Klub Wysokogórski P.T.T. Obydwoma kierował inż. St. Bernardzikiewicz. Pierwsza z nich — w r. 1934 na Spitzbergen może poszczycić się dokładną eksploracją nieznaną prawie przedtem Ziemi Torella w południowym Spitzbergenie. Wynikiem tej eksploracji stała się znakomita mapa fotogrametryczna opracowana i wydana przez Wojskowy Instytut Geograficzny.

Druga wyprawa na Spitzbergen (r. 1936) dokonała wspaniałego pod względem sportowym przemarszu wzdłuż całej tej wyspy od południowych aż po północne jej krańce.

Nadmienić wypada, że i w następnych wyprawach po-

larnych brali udział alpinisci, członkowie Klubu Wysokogórskiego, a mianowicie: St. Bernadzikiewicz i St. Siedlecki w wyprawie na Grenlandię w roku 1937, oraz St. Bernadzikiewicz w 1938 r. w trzeciej wyprawie na Spitzbergen.

Działalność polskich alpinistów w Kaukazie, tak świetnie zapoczątkowana przez wyprawę Sokołowskiego w r. 1935 miała na skutek późniejszych trudności politycznych, charakter niestety sporadyczny.

Prócz powyższych sukcesów ma na swoim koncie alpinizm polski dwie wyprawy do Afryki. Pierwsza z nich, prowadzona przez dr. J. K. Dorawskiego dokonała niesłychanie drobiazgowej eksploracji Atlasu Marokańskiego. Terenem drugiej wyprawy stały się Ruwenzori — Góry Księżycowe w Afryce Równikowej. Ostatnia ta polska wyprawa alpinistyczna zaledwie kilka tygodni temu wróciła do kraju, przywożąc z sobą spory dorobek z tego, skąd inną dość znanego alpinizmowi światowemu terenu.

Doba obecna stała się dla polskiego alpinizmu egzotycznego przełomową. Po raz pierwszy, po kilkuletnich staraniach, udało się zorganizować polską ekspedycję w najwyższe góry świata — Himalaje. Wyprawa ta ma za zadanie przeprowadzić rekonesans w grupie Himalajskiej Grhwalu, w okolicy szczytu Nanda Devi (7876 m.) i Panch Chuli (6904 m.). Ma więc ona zebrać doświadczenia podróżnicze, organizacyjne, a przede wszystkim rozpatrzeć się w terenie i opracować szczegółowy plan przyszłej polskiej ekspedycji himalajskiej, no i w miarę możliwości rozpocząć realizację tego planu.

Pierwsza ta wyprawa himalajska rozpocznie nową erę polskiego alpinizmu egzotycznego i, jak wierzy głęboko cały nasz świat wysokogórski, pchnie go do jeszcze potężniejszego niż dotąd i jeszcze świetniejszego rozwoju.

**Wawrzyniec Żuławski.**

---

---

## MARSZE ZESPOŁOWE I CHODY SPORTOWE

**H**istoria wielkich marszów sportowych Polski, pod popularnymi nazwami „Marsz Szlakiem Kadrowki” i „Marsz Sulejówek — Belweder” datuje się w pierwszym wypadku od r. 1924 w drugim od r. 1926.

Marsze te przeszły w swej ewolucji dużo zmian, a dzisiejsza ich forma, ustaliła się dzięki wieloletnim doświadczeniom i ciągłym szukaniom jak najlepszego przystosowania ich do celów przysposobienia wojskowego.

Trzeba bez przesady zaznaczyć że wielkie te marsze, gromadzące przy każdym starcie dziesiątki zespołów i setki zawodników, są w tej chwili jednym z najmocniejszych sportów jakie młodzież nasza uprawia.

Młodzież szkolna mało wie o tych wyczynach sportowych, dostępnych jedynie dla młodzieży p.w. i sportowej w wieku powyżej 18 lat. Artykuł niniejszy ma więc na celu zapoznanie naszych Czytelników z zagadnieniami marszów przy czym dla całości zagadnienia poruszymy też na końcu sprawę chodów sportowych tak mało u nas jako konkurencja lekkoatletyczna popularnych.

Zasada poruszania się w marszach zespołowych oparta jest na tych samych prawach, co w chodach sportowych t.j., że jedna z nóg ani na chwilę nie może tracić styku z ziemią. Z chwilą gdy ciało zawisłoby w powietrzu mamy do czynienia już z biegiem.

W marszach zespołowych biorą udział patrole złożone z sześciu zawodników łącznie z dowódcą. Poza tym każdy patrol dostarcza jednego kolarza, który pełni rolę kontrolera marszu przy innym patrolu.

Wyekwipowanie zawodników sta-

nowi mundur organizacyjny lub jednolity sportowy, trzewiki, pas główny z dwoma ładownicami, chlebak plecak z 5 kg obciążeniem, karabin typu wojskowego, przybory do jedzenia, mienażka, mamiarka, przybory do mycia i szycia. Ponadto każdy patrol musi posiadać apteczkę podręczną oraz 30 naboju ostrych.

Zasada marszów jest następująca. Każdą dzienną trasę bezwzględnie na jej długość dzieli się na dwie części. Część pierwsza, odpowiadająca 3/4 długości dziennej, to marsz na przebycie danego kilometrażu w określonym z góry czasie, przeważnie 1 km 9—11 minutach. Ustalenie normy czasu na 1 km w danym marszu zależy od tego czy jest to marsz eliminacyjny czy główny, lub też od jakości dróg na których marsze się odbywają, warunków atmosferycznych itp. Jeśli patrol przybędzie do mety wcześniej niż przewiduje norma czasu wyznaczonego na tym odcinku, może dłużej odpoczywać na punkcie odpoczynkowym. Jeśli patrol uzyska czas gorszy od wyznaczonego zalicza mu się przekroczony czas do wyniku czasowego drugiego odcinka marszu.

Drugi odcinek marszu wynoszący 1/3 ogólnego kilometrażu marszu danego dnia maszerują patrole na najlepszy czas jaki mogą osiągnąć.

W pierwszym odcinku marszu odbywa się jeszcze strzelanie, którego wynik zaliczany jest do ogólnego wyniku marszu. Patrole strzelają w warunkach polowych na odległość do 100 m — do dwu tarcz sylwetek popiersi. Każdy zawodnik oddaje 5 strzałów.

Zasada obliczania ogólnego wyniku marszu jest następująca. Pod uwagę

bierze się jedynie czas marszu z drugiego odcinka trasy, z ewentualnym dodaniem czasu przekroczonego w pierwszym odcinku marszu. Do tego czasu dolicza się po 30 sek. względnie po 1 min. — w zależności od rodzaju marszu — **za każdy nie trafiony strzał**. Np. patrol uzyskał w marszu czas 1 godz. 12 min. W strzelaniu uzyskał na 25 możliwych 15 trafionych. Ogólny wynik — przy przewartościowaniu za każdy nie trafiony strzał po 30 sek — wyniesie 1:17:00.

Kilometraż ogólnie przyjęty wynosi w marszach powiatowych do 30, w marszach okręgowych do 50 km. Marsze powiatowe i okręgowe są marszami jednodniowymi. Marsz Szlakiem Kadrowki trwa 3 dni, przy czym jego kilometraż wynosi przeciętnie około 40 km. Marsz Sulejówek — Belweder jest marszem jednodniowym a trasa jego wynosi 26 km.

Dyskwalifikacja grozi patrolowi za zmianę zawodnika, zagubienie części ekwipunku, zmniejszenie wagi obciążenia, niesportowe zachowanie się, przybycie do mety w mniej niż 5 zawodników.

W marszu wolno pomagać współzawodnikowi jedynie w noszeniu jego ekwipunku. Nie można natomiast nieść zawodnika lub go podtrzymywać. Ma to na celu nie nadużywanie sił słabszych zawodników.

Jakie wyniki osiągają patrole — zapyta nie jeden z Czytelników? Patrole uzyskują wyniki niewątpliwie bardzo dobre biorąc pod uwagę marsz 6 ludzi razem. Tak więc przeciętne czasy dobrze przygotowanych patroli wynoszą na 1 km od 6 — 7 min. Przy obciąże-

niu około 10 kg, łącznie z karabinem, jest to czas dobry.

Będąc przy temacie poruszymy też, jak już wyżej wspominaliśmy sprawę chodów sportowych. Chody te są u nas w zaniedbaniu. Nie cieszą się popularnością, gdyż wymagają bardzo dużo treningu, dają słaby efekt widowiskowy, wymagają bardzo poprawnego, trudnego do opanowania stylu. Uprawiane są na klasycznych dystansach przeważnie 10, 25 i 50 km. Chody 10 i 50 kilometrowe wchodziły w program olimpijski. Do 20 km mogą odbywać się na bieżniach, ponad ten dystans na drogach poza stadionami.

Podczas ostatniej Olimpiady w r. 1936 w Berlinie startował w chodzie je-

dyny nasz przedstawiciel Bieregowej, osiągając na trasie 50 km czas 4 godz. 42 m. 49 sek. zwycięzca Anglik Whitlock uzyskał wynik 4:30:41,4. Daje to fenomenalną przeciętną około 3 min. 48 sek. na 1 km.

Chód taki polega na bardzo szybkim drobnym kroku, przy czym noga stawiana jest zawsze wybitnie na piętę, na znakomitej współpracy rąk i barku oraz bioder. Z daleka chód do złudzenia przypomina bieg. Z tyłu patrząc ulegamy temu złudzeniu zupełnie. Stąd też bardzo często u nas mylne oceny chodu przez sędziów, a już zawsze przez nieznaną się na rzeczy publiczność.

Chody indywidualne jako takie nie

mają jednak większego znaczenia praktycznego. Kiedy zapytałem raz wybitnych sportowców fińskich dlaczego nie uprawiają chodu usłyszałem prostą odpowiedź: jak mi się będzie w życiu spieszyło będę zawsze w najgorszym razie biegł...

Do narodów, które w tej konkurencji celują należą Anglicy, Łotysze, Szwedzi a ostatnio również Niemcy. Nie posiadając praktycznego znaczenia chody sportowe są niewątpliwie zwycięstwem woli nad przestrzenią i monotonością ćwiczenia. Masowego znaczenia jednak nigdy mieć nie będą i pod tym względem muszą ustąpić miejsca marszom zespołowym.

Marian Kurletto

---

## CI, KTÓRZY ZOSTAJĄ...

Oczywiście, najlepiej wakację spędzić na wycieczce turystycznej, albo przynajmniej na letnisku, to znaczy gdzieś nad rzeką, pod lasem, gdzieś w górach czy też nad wybrzeżem Bałtyku. Niestety, nie każdy ma takie możliwości. Ogromna większość skazana jest na to, by i w lecie oglądać przez okno komin fabryczny albo też wewnątrz dość brudnego podwórca.

Czy to oznacza jednak, by ta większość nie mogła korzystać z wywczasów w sposób przyjemny i zdrowy, by nie mogła zażywać dobrodziejstw słońca, wody, powietrza i ruchu? Bynajmniej. W dzisiejszych warunkach — to tylko kwestia organizacji, kwestia umiejętności radzenia sobie. W każdym kraju kulturalnym — a Polska do nich należy całą gębą — dziś wszyscy już zdają sobie sprawę z ważności ćwiczeń cielesnych, odbywanych w odpowiednich warunkach higienicznych. Dlatego też, dzięki inicjatywie rządu, samorządu i organizacji społecznych — powstały wszędzie urzędy, pozwalające szerokim warstwom ludności bezpłatnie, wzgl. bardzo tanim kosztem zażywać rozkoszy sportowania. Trzeba tylko naprawdę chcieć.

Weźmy choćby Warszawę. Czy istotnie młodzieniec, zmuszony do pozostania przez całe lato w stolicy — nie znajdzie pożyteczniejszego sposobu wypełnienia wakacji, jak zaprawione flirtem spacer w Alejach Ujazdowskich, czy też po „Nowiku”.

Chyba! Jest naprzykład taka szkolna przystań na Wiśle, a niedaleko harcercska, sokola, strzelecka, cioci Imci. Wszędzie tam można się nauczyć pływać, można użyć sobie w kajaku a nawet na żaglówe. Można też wygrzewać się na piasku, opalać się na brzo! Jest też, przy Łazienkowskiej wspaniała pływalnia Stadionu Wojsk Polskich, z prysznicami, skocznią, plażą, ping - pongiem, amerykańskim bilarodem i wszystkimi szyskanami, aż do tanich kursów pływakich włącznie.

To dla tych, którzy lubią na mokro. Inni mogą sobie używać przyjemności według gustu na niezliczonych kortach tenisowych, bieżniach, skoczniach, rzutniach, boiskach do koszykówki i siatkówki, strzelnicach itp. Jeśli lubią równo-

ześnie i różnorodnie i wygodnie, niech idą do Parku Szkolnego im. Sobieskiego: znajdą to wszystko zebrane razem w jednym miejscu!

Warszawianie nie są uprzywilejowani. Młodzież innych większych miast ma również do dyspozycji wielką ilość urzędów sportowych, jeśli zaś chodzi o miejscowości mniejsze — to tam starczy parokilometrowa przechadzka, aby znaleźć się dosłownie „na łonie natury” mieć słońca powietrza i wody w bród!

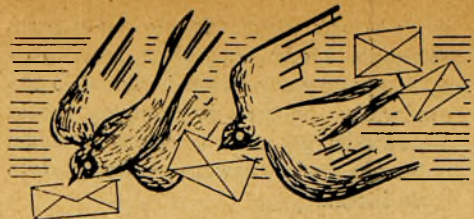
Zaiste — dla chcącego nic trudnego. Trzeba tylko zrozumieć, że pójść na przystań, na pływalnię, na plażę, na boisko naprawdę warto, że czas tam spędzony, że emocje tam przeżyte — należeć potem będą do najmilszych wspomnień; tym miłszych, że polegają będą również na twardych muskułach, na pojemnych płucach, na czerstwej cerze, na poczuciu zwinności i siły.

Łuż to przedstawiciele starszego pokolenia patrzy na młodzież dzisiejszą z trudno ukrywaną zazdrością. Mówi taki łysy pan z wyschniętą żółtą twarzą zjadliwie: „tylko sporty im w głowie” — a myśli: „mają szczęście; boisko pod bokiem — idź i brykaj radośnie, zachłystując się zdrowiem, które wiazi przez wszystkie pory! A my musieliśmy gnąć w cieniu, wilgoci, zaduchul”

Tego, co łatwo przychodzi, niestety zanadto się nie ceni; potem się żałuje. Niejeden nie pójdzie na przystań, na pływalnię, na boisko właśnie dlatego — że tuż pod bokiem, że czeka z roztwartymi... drzwiami. Będzie gnąć w wilgoci i zaduchu, które będzie pracowicie wyszukiwał po różnych zakazanych kątach. Potem zaś będzie pluł w brodzie: zmarnowałem wakacje, roztrwonilem siły, miał je pomnażać, gubiłem radość, miał ją zrywać jak kwiaty, teraz, po wywczasach, czuję się słabszy, bardziej zmęczony, niż przed tym! Na drugi raz!

Nie trzeba odkładać na drugi raz. Nie trzeba nigdzie wyjeżdżać, by je znaleźć. Radość i zdrowie są tuż pod bokiem. Zwą się słońce, powietrze, woda, ruch! Nie ma miejsca na kuli ziemskiej, gdzie by ich zbrakło...

Wiktor Junosza.



# ODPOWIEDZI REDAKCJI



**Kol. J. L.:** Zamieściliśmy fragment wiersza pt. „Arystoteles”. Szkoda, że pod koniec nie utrzymał Kolega pięknej formy, jaką Kolega wiersz rozpoczął. Rękopis na żądanie zwrócimy, o ile Kolega nie zostawił sobie odpisu. Ze swej strony, radzilibyśmy jeszcze wygładzić trochę dalsze, niedrukowane przez nas strofy. Prosimy o nadsyłanie dalszych utworów.

**Kol. Ch. Sokół:** wiersz pt. „Most” posiada ciekawe obrazowanie, wskazujące na to, że raczej można by się z tej mąki chleba spodziewać. Prosimy nadsyłać dalsze utwory i przede wszystkim pracować, pracować i jeszcze pracować. Zdaje się, że warto. Gdy Kolega przysła nam coś dojrzalszego — chętnie zamieścimy.

**Kol. R. K. Rudonimo:** Forma niektórych z nadesłanych wierszy zupełnie dobra. Radzilibyśmy popracować nad sobą — starać się o wyrażanie myśli w prostszych, jasnych okresach, w myśl zasady:

„...jest rzeczą najwyższej wagi,  
By mówić szczerze, poprostu,  
Bez całej tej zbędnej blagi  
„Poetyckiego Pokostu”...

**Kol. J. C. z Miechowa, P. M. z Kielc, Tadeusz R. B., Tadeusz R. S. K. ze Słupcy i H. K. M.** — nie zamieścimy.

**Kol. S. J. Łódź.** „Sprawa wojska w Polsce do Sobieskiego” — na razie nie umieścimy, może w nowym roku szkolnym.

**Kol. B. J. P. Warszawa** „Dni wszeźniowe i inne” spóźnione, temat stracił na aktualności; w związku z tym nie możemy drukować. Prosimy o dalsze prace, które Koleż. zapowiada w liście.

**Kol. S. K. Słupca.** Wiersz zamieściliśmy. Urywków prozą nie. Prosimy o dalszą współpracę.

**Kol. L. B. Łódź.** „Szkolnictwo polskie w średniowieczu” — traktowane zbyt ogólnikowo — szkoda, gdyż temat ciekawy, godny szerszego rozpracowania. W obecnej formie umieścić nie możemy; prosimy o rozszerzenie, pogłębienie i przysłanie nam nowej pracy po wakacjach.

**Kol. W. S. Łuck.** „Bezgrzeszna Wiosna” — nie zamieścimy.

**Kol. J. B. Warszawa.** Wiersza „Zmienić śpiew” nie umieścimy; treść dobra, forma słaba. Prosimy o dalszy kontakt w przyszłym roku szkolnym.

**Kol. S. Jaśkiewicz Łódź.** Dziękujemy za krytykę, uwagi i spostrzeżenia, zawarte w ostatnim liście Kolegi. Dziękujemy za życzenia i przesyłamy wzajemne — miłych i pożytecznie spędzonych czasów wakacyjnych. Wierzymy, że współpraca nasza w przyszłym roku szkolnym zacieśni się jeszcze i pogłębi.

**L. P. Warszawa.** Wiersza „W słoneczność” nie zamieścimy. Prosimy o dalsze próby, oraz o zapowiadzaną współpracę na terenie gimnazjum Kolegi.

## KRONIKA SZKOLNA

### KONSEKRACJA KAPLICY W ANTOPOLU.

O konsekracji kaplicy w Antopolu, która odbyła się dnia 27 maja w obecności J.E. ks. Biskupa p. wojewody poleskiego, p. starosty i p. Marii Rodziewiczówny, donosi nam kol. W. Milewski z Kobrynia. Kaplica ta, to trwały pomnik polskości na kresach. Złożono w niej relikwie sw. Boboli, przechowywane dotąd w kaplicy maj. M. Rodziewiczówny, w Hruszowej. W uroczystości wzięły udział tłumy ludności z okolic Antopola i młodzież szkolna z własną orkiestrą.

### WRĘCZENIE ŚWIADECTW DOJRZAŁOŚCI W KOBRYNIU.

W gimnazjum i liceum w Kobryniu odbyła się niedawno miła uroczystość wręczenia świadectw maturalnych tegorocznym maturzystom, w obecności władz wojskowych i cy-

wilnych. W pożegnalnym przemówieniu p. Dyrektor Tyfony wezwał arbiturientów, by pracowali na tej ziemi, na której wyrosli i wychowali się. W imieniu kończących kol. Jaworski złożył Gronu profesorskiemu za położone trudy serdeczne „Bóg zapłać”.

### OLIMPIADA POLESKA.

W dniach 3 i 4 maja odbyły się w Kobryniu wielkie zawody sportowe, w których wzięły udział wszystkie gimnazja poleskie z wyjątkiem Łunińca. „Olimpiadę poleską” otworzył defiladą uczestników, po której nastąpił raport kierownika zawodów kol. Dowgirda. W zawodach pierwsze miejsce zdobyła Prużana (91 p.) drugie Kobryń (59 p.) i trzecie Pińsk (40 p.).

Na zakończenie drugiego dnia zawodów zorganizowano wspólną zabawę taneczną.

POLSKIE TOWARZYSTWO  
KSIĘGARNI KOLEJOWYCH

„RUCH” S. A.

WARSZAWA  
JEROZOLIMSKA 63.



WALCZYMY

O

SVROWCĘ

w szeregach Ligi  
Morskiej i Kolonialnej  
Marżałkowska 151

# WIELKI WAKACYJNY KONKURS

na prace literacko-publicystyczne dla ogółu młodzieży  
szkolnej i tegorocznych absolwentów(tek) szkół średnich.

## WARUNKI KONKURSU

Udział w konkursie może brać młodzież szkolna i tegoroczni absolwenci(cki) szkół średnich.

Prace konkursowe winny być opatrzone dopiskiem „Konkurs” oraz dowolnym godłem. Należy do nich dołączyć zapieczętowaną kopertę zawierającą: godło, imię i nazwisko, nazwę i siedzibę szkoły, miejsce zamieszkania i wiek.

Konkurs dzieli się na trzy działy: społeczny, literacki i turystyczny. Do każdego można nadsyłać jedną lub więcej prac, opatrzonych każdą innym godłem.

Tematem prac w dziale społecznym może być praca społeczna na terenie

szkolnym, względnie rozważania na temat pracy społecznej w ogóle.

Do działu literackiego nadsyłać można dowolne utwory.

W dziale turystyki wreszcie, do konkursu mogą być zgłoszone prace na temat jednostkowych wzgl. zespołowych wyczynów turystycznych, potraktowane opisowo w sposób prosty i żywy, zawierające własne, w ciągu wycieczki poczynione, spostrzeżenia, względnie zebrane informacje odnośnie ciekawych okazów świata zwierzęcego, roślinnego, rezerwatów przyrody, oryginalnych typów fizycznych wśród ludu, regionalnych strojów, pieśni, zwyczajów ludowych, charakterystycznego dla danego regionu, budownictwa, zabytków przeszłości, piękna architekto-

nicznego budowli zabytkowych, ruin itp. (Paźądane fotografie).

Prace konkursowe winny nie przekraczać około 250 wierszy (2 strony druku).

Termin ich nadsyłania upływa z dniem 15 października 1939 r. Redakcja „Młodego Nurtu” przeznaczą po 3 nagrody za pierwsze trzy najlepsze prace w każdym dziale i zastrzaga sobie prawo drukowania prac nagrodzonych jak i nienagrodzonych; rękopisów nadesłanych na Konkurs Redakcja nie zwraca. Na nagrody Redakcja przeznaczą wartościowe książki.

Skład Jury Konkursu, oraz tytuły książek przeznaczonych na nagrody zostaną podane w numerach powakacyjnych „Młodego Nurtu”.

Zdrowie jest skarbem,  
którego należy strzec...

## P. Z. U. W.

ubezpiecza na specjalnie dogodnych warunkach młodzież szkolną, harcerską i członków W.F.i P.W. od

następstw nieszczęśliwych wypadków,

wypłacając nie tylko odszkodowania w razie śmierci, lub stałego kalectwa ale pokrywając również koszty leczenia.

INFORMACJE  
I ZGŁOSZENIA  
W ODDZIAŁACH

## POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

we wszystkich miastach.

Co to jest  
**DOBROLIN?**

**100%** TOWAR POLSKI  
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI  
wyrabiany przez robotnika polskiego,  
oparty na czysto polskim kapitale.  
WŁASNOŚĆ całości POLSKA!

„DOBROLIN” — to pionierska  
placówka przemysłu polskiego!

*kupujcie  
tylko wyroby*

**Dobrolin**

Pasty do obuwia, zaprawy do podłóg, płyn do metali, proszek do mycia i prania „MYTOL”, proszek do szorowania „FORS”, proszek owadobójczy „SAM”, oraz muchotąpki „DOBROLIN”.

# WYSTAWA FOTOGRAFIKI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

**N**awiązując do zapowiedzi z ostatniego (18) numeru „Młodego Nurtu”, podajemy dalsze szczegóły, dotyczące projektowanej przez Redakcję „Młodego Nurtu” „Wystawy fotografii młodzieży szkolnej”.

Zamierzeniem naszym jest zainteresowanie młodzieży szkolnej fotografią, nie tylko tą popularną, ograniczającą się do mniej, lub więcej wybrednego „pstrykania” grup, czy banalnych widoczków. Chcielibyśmy pobudzić jaknajszersze rzesze młodzieży do eksperymentowania fotograficznego, szukania nowych dróg i ciekawych tematów. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że ten sam widok potraktowany rozmaicie, może w jednym wypadku dać w wyniku czarujący obrazek, w innym banał. Chodziło by nam o to, by skłonić fotoamatorów — młodzież szkolną do skrupulatnego doboru tematu i starannego traktowania go. Drogowskazem w tej pracy może być dla początkujących obszerny artykuł, drukowany w numerze 17 naszego pisma, p.t. „Fotografujmy, ale dobrze”. Uważny czytelnik znajdzie w nim sporo wiadomości, mogących wydatnie dopomóc mu w pracy.

Projektowana przez nas wystawa, będzie wystawą ogółu młodzieży szkolnej.

Apelujemy przeto do Koleżanek i Kolegów, by zechcieli

ze swej strony zainteresować nią jak największą ilość Koleżanek i Kolegów — fotoamatorów, także spośród tych, którzy nie należą do grona czytelników „Młodego Nurtu”.

Wystawa fotografii młodzieży szkolnej, zostanie zorganizowana, jakżeśmy to już w zeszłym numerze zapowiedzieli, w sezonie jesiennym, względnie zimowym przyszłego roku szkolnego. W tym celu Redakcja „Młodego Nurtu” zamierza na własny koszt wykonać odpowiednie artystyczne powiększenia prac nagrodzonych i wyróżnionych przez Jury Wakacyjnego Konkursu Fotograficznego.

Inne fotografie, prócz Koleżanek i Kolegów, którzy w Konkursie fotograficznym nie wezmą udziału, lub też nie zostaną przez Jury nagrodzone, względnie wyróżnione, należy nadsyłać w powiększeniach formatu conajmniej 23X30 naklejone na twardym kartonie. Koszt tych powiększeń ponoszą zainteresowani — zgłaszający swe prace na Wystawę.

Termin nadsyłania prac na Wystawę Fotografiki, oraz dalsze szczegóły jej organizacji podamy w pierszych numerach powakacyjnych naszego pisma. Przewidujemy natomiast, kilka nagród za prace, wyróżnione na Wystawie, nie zgłoszone poprzednio do Konkursu Fotograficznego.

Redakcja

## OGŁOSZENIE WYNIKÓW KONKURSU NA PRACĘ p. t.

### „WÓDZ NACZELNY W POLSCE

### DAWNIEJ DZIŚ I JUTRO”

Wobec niedokończenia jeszcze prac Jury Konkursowego, wyniki tego konkursu, który zamknięty został z dniem 25 maja br. podamy w numerach powakacyjnych.

REDAKCJA

REDAKTOR: Piotr Ilkowski.

WYDAWCA: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „Kultura Fizyczna”

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedynczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.

Ceny ogłoszeń:  $\frac{1}{1}$  — 500 zł;  $\frac{1}{2}$  — 275 zł;  $\frac{1}{4}$  — 150 zł;  $\frac{1}{8}$  — 80 zł.

TREŚĆ NUMERU: Z „Legendy o masztywnej sośnie”. — Odsłonięcie pomnika ks. Ignacego Skorupki. — Polskie tradycje morskie i kolonialne. — Od Redakcji. — Adam Mierosławski odkrywca wysp na Oceanie Indyjskim. — Trzeciego zjazdu Polaków z zagranicy w tym roku nie będzie. — Słowiańszczyzna Zachodnia. — Sprawy morskie i kolonialne. — Rozwój polskiej bandery handlowej. — Morskie wychowanie młodzieży. — Młodzież dzisiejszej Hellady. — Gdańsk. — Ratowanie łodzi podwodnej. — Ziemia wschodnie. — Wiadomości gospodarcze i społeczne. — Nowa wyższa uczelnia. — Nasz Zamek — nowela. — Poezje. — Życie w paralele polskiej podczas zaboru czeskiego. — Przegląd wydawnictw. — Koleżanki — recenzja teatralna. — Polskie wyprawy w góry egzotyczne. — Marsze zespołowe i chody sportowe. — Ci, którzy zostają. — Kronika szkolna. — Odpowiedzi Redakcji. — Wakacyjny konkurs literacko publicystyczny. — Wystawa fotografii młodzieży szkolnej. — Wakacyjny konkurs fotograficzny.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—13, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.

Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia „Społeczna”, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

REDAKCJA „MŁODEGO NURTU” OGŁASZA

# WIELKI WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY

DLA CZYTELNIKÓW „MŁODEGO NURTU”

## *Warunki Konkursu:*

Udział w konkursie wziąć może każdy czytelnik(czka) „Młodego Nurtu” uczeń(ica) względnie tegoroczny absolwent(ka) szkoły średniej (maturzysta(ka)).

**Tematem zdjęcia może być: krajobraz polski,  
polski typ ludowy,  
architektura,  
sport i turystyka.**

Biorący udział w konkursie winni załączyć do prac konkursowych, kupon(y), załączone do trzech ostatnich numerów „Młodego Nurtu” z b. roku szkolnego, przy czym:

- a) jeden dowolny kupon, upoważnia do przedstawienia jednej pracy,
- b) dwa dowolne (nie kolejne) kupony, do przedstawienia czterech prac,
- c) dwa kolejne kupony (pierwszy i drugi, lub drugi i trzeci) do przedstawienia sześciu prac,
- d) trzy kolejne kupony do przedstawienia dowolnej ilości prac.

Prace konkursowe winny być zaopatrzone dopiskiem „Konkurs”, oraz dowolnym godłem. Należy do nich dołączyć zapieczętowaną kopertę, zawierającą godło, imię i nazwisko, nazwę i siedzibę szkoły, miejsce zamieszkania i wiek.

Prace konkursowe winny być wykonane na papierze krajowej produkcji firmy J. Franaszek S.A. Warszawa, oraz na materiale negatywnym (błony, klisze) krajowej produkcji. Na dowód tego należy dołączyć opakowanie z materiału negatywnego.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 października 1939 r. Redakcja „Młodego Nurtu” przewiduje ufundowanie sześciu nagród za najlepsze prace, a mianowicie:

- 1) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych, łącznej wartości około 150 zł. jako nagrodę I,
- 2) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych, wartości ogólnej 100 zł., jako nagrodę II,
- 3) aparat fotograficzny z asortymentem materiałów fotograficznych. wartości ogólnej 50 zł., jako nagrodę III,
- 4) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy J. Franaszek S.A. w Warszawie na kwotę zł. 25, jako nagrodę IV.
- 5) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy J. Franaszek S.A. w Warszawie na kwotę zł. 20, jako nagrodę V,
- 6) bon towarowy na materiały fotograficzne Firmy J. Franaszek S.A. w Warszawie na kwotę zł. 15, jako nagrodę VI.

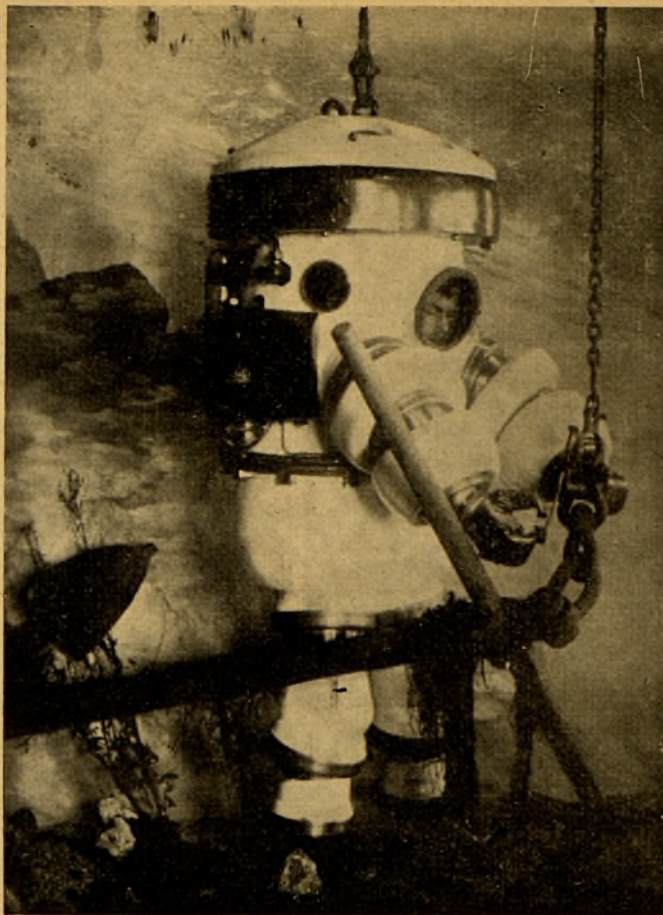
Nadesłany materiał negatywny (klisze, błony) zdjęć nagrodzonych i wyróżnionych, zostanie właścicielom zwrócony na koszt Redakcji, innych zdjęć, na żądanie i koszt właściciela.

Apelujemy do Koleżanek i Kolegów, by zwrócili uwagę na to, aby na konkurs nadsyłać zdjęcia artystycznie potraktowane, gdyż przy klasyfikacji uwzględniana będzie specjalna poprawka na „ujęcie tematu”. Należy też podać, jakim aparatem zdjęcie było wykonane.

W skład Jury Konkursu wejdą: Przedstawiciel P.U.W.F. i P.W.,  
przedstawiciel F-my J. Franaszek S. A.,  
przedstawiciel Redakcji Młodego Nurtu,  
oraz wybitni znawcy fotografii i grafiki.

Redakcja „Młodego Nurtu” zastrzega sobie prawo reprodukcji na łamach naszego pisma wszystkich nadesłanych prac, zarówno nagrodzonych, jak i nienagrodzonych.





Aparat nurkowy do pracy na wielkich głębokościach



Tajemniczo wygląda świat przez olinowanie „Daru Pomorza”

Jacht Akademickiego Związku Morskiego we Lwowie „Krzysztof Arciszewski” we tiordach Skandynawii

